Rok XLII | Niedziela 7 lipca 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 27-28

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. PIOTR STACH* i *X. MICHAŁ RĘKAS*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.



## ZE WSPOMNIEŃ O X. ALEKSANDRZE PECHNIKU

Tragiczny wstrząs, który w dn. 17 lutego b. r. targnął duszą mieszkańców Lwiego Grodu i dalekiem rozniósł się echem, był błyskawicą, która jaskrawe rzuciła światło na zwolna już w cień osuwającą się postać, której puls żywo tętnił długich lat działalnością. Dzięki inicjatywie dyrektora programowego rozgłośni lwowskiej P. R. p. Juljusza Petry'ego, który objawom życia regjonalnego chętnie użycza głosu, mogli radjosłuchacze sensację pierwszych wiadomości skonfrontować z faktami, jakie w 10-o minutową audycję dało się wpleść. Śladami rozsnutego tam wątku przesuńmy przed oczyma Czytelników jeszcze raz ten obraz, retuszując go w pełniejsze tu i ówdzie rzuty i dodatkowe uzupełnienia.

Tegoroczna Niedziela Starozapustna, która przypadła właśnie na 17 lutego, spokojnie zdawała się dobiegać swego końca, gdy wśród zmierzchów wieczornych wstrząsająca miasto nasze przeszyła wieść, że gdzieś w górnej ulicy Sykstuskiej ponury rozgrywa się dramat: że w płomieniach wybuchłego ognia pokojowego dogorywa samotny człowiek, świątobliwy kapłan, starzec 80-cio letni. Momentalnie wybija się zgłuszonym szeptem znane i popularne nazwisko X. prałata Pechnika i cichy żal owłada tłumy śpieszące na miejsce katastrofy, gdzie już pracuje Straż pożarna a Pogotowie ratunkowe stoi bezsilnie nad wydartemi niestety za późno z gardzieli rozszalałego żywiołu zwlokami. Grom nieszczęścia ludzkiego przygnębia i płącze myśli obecnych. Ale nie on jeden. Na strunie współczucia drga boleśniej jeszcze świadomość, że pastwą strasznego losu pada człowiek niecodziennej ofiarności, nie tylko ofiarności ręki, która nawet nie mogła być tak hojna, jak była otwarta, ale ofiarności serca i odczucia społecznego, bezpodzielnej ofiarności siebie. Miałożby naraz braknąć zrosłej z tą dzielnicą postaci księdza, który od dziesiątek lat z punktualnością regulatora chwiejnym swym krokiem zdążał codziennie czy to na lekcje do pobliskiego gimnazjum, czy we wcześniejszej godzinie do sąsiedniego kościoła ze Mszą św., czy do Domu parafjalnego na konferencje św. Wincentego à Paulo, na zebranie jakichś towarzystw dobroczynnych, słowem wszędzie, dokąd wołała idea dobra ogólnego. Z tym widokiem codziennym oko przechodnia tak się oswoiło, iż prawie zapomniano, że ten stale i na tych samych drogach spotykany ksiądz nie jest nawet księdzem tutejszej diecezji, że przybył tu przed laty z Tarnowa, gdzie jako świecki doktor filozofji Uniwersytetu Jag. i ukwalifikowany na stałej posadzie nauczyciel języka niemieckiego w jedynem podówczas gimnazjum, szczycącem się takimi wychowankami jak Brodziński, Szujski, ożywczo i chlubnie działał, gdzie po szeregu lat rozpoczął równolegle w pobliskiem Seminarjum duchownem studja teologiczne, uwieńczone po roku internatowego zamknięcia się święceniami kapłańskiemi.

Zawód nauczyciela, sprzęgnięty z charakterem księdza, pogłębił i rozszerzył wrodzony mu pęd aktywności. Głównem jej polem była zawsze szkoła. Język niemiecki pragnął uczynić nie tylko przedmiotem nauki, udostępniając ją młodzieży polskiej zestawianiem właściwości obu idjomów językowych, ojczystego i obcego, ale i elementem wychowawczym, czerpanym z bogatej literatury niemieckiej w ciągłej paraleli ze skarbami duchowemi piśmiennictwa polskiego, z którem był również dobrze obznajomiony. Odbiciem tych prób koncentracyjnych, któremi wyprzedził nieraz postulaty dydaktyki urzędowej, były ogłoszone drukiem takie rozprawy jak rozprawa poświęcona synonimice i frazeologji, dwom znamiennym cechom języka niemieckiego, dla ucznia polskiego trudniej uchwytnym, — i rozprawa mająca za przedmiot porównanie eposu niemieckiego i polskiego: „Goethes Hermann und Dorothea und Herr Thaddäus von Mickiewicz eine Parallele mit Beigabe von mehreren übersetzten Auszügen aus dem letzteren Gedichte". Rzecz ta napisana w r. 1879, dziś okazuje się aktualną. W Niemczech, gdzie zawiał prąd przychylny dla Polski i wszystkiego co polskie, zapoznają się z naszą epopeją przy pomocy tego właśnie przekładu.

Filozoficzne wykształcenie Pechnika przydało się gimnazjalnej nauce propedeutyki, do

której długo nie było nauczycieli fachowych. Godziny logiki i psychologji dawały mu sposobność do swobodniejszej wymiany myśli z młodzieżą starszą, której intelekt i wolę chciał na życie urobić i utrwalić. Z zdobywanego w ten sposób doświadczenia gromadził materjały do swoich podręczników, które miały wyrugować i zastąpić używane u nas podręczniki autorów obcych.

W działaniu swem wychowawczem licząc się z wpływami pozaszkolnemi, które niejednokrotnie cele szkoły wypaczają, rozciąga X. Pechnik zasięg swojej pracy na miejscowe centra sfer inteligentnych i ośrodki dobroczynne, szerszych kręgów dosięgające. Ta ekspanzywność dążeń ściągnąć musiała rychło na siebie uwagę Władz duchownych i X. biskupa Łobosa, co w następstwie pociągnęło nadanie mu godności kanonika honorowego Kapituły tarnowskiej.

Widownią dalszych etapów działalności X. Pechnika miał stać się Lwów, gdzie Władza szkolna w uznaniu pedagogicznych zdolności gorliwego nauczyciela nadała mu posadę profesora języka niemieckiego w tworzących się w r. 1898 przy Gimnazjum IV t. zw. „oddziałach równorzędnych“, obecnem Gimnazjum IX. Ruch naukowy miasta uniwersyteckiego, oddziałujący niemało na szkolnictwo średnie, na którego czele stał człowiek nauki, Bobrzyński jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, ogarnął swym wpływem nowego przybysza. Literatura i filozofja parły go w dziedzinę estetycznych upodobań, podniecanych przez częste podróże, zwłaszcza na Południe. Sztukę włoską i hiszpańską znał z autopsji muzealnej i zabytkowej tych krajów. Chłonione wrażenia nie tylko odświeżały jego umysł, ale promieniowały pewną uniwersalnością na godzinie szkolnej i w książkach dla szkoły pisanych. Bo tajemnicą i kluczem życia szkolnego nie jest sama technika uczenia, nie jest sam abrychtunek metodyczny, ale wiedza i zapał, które stwarzają lekcje, ryjące się w pamięci młodzieży, a interes lekcyj X. Pechnika przechodził stale do wspomnień szkolnych jego uczniów.

Równocześnie z pracą pedagogiczną Lwów stał się rozszerzonym terenem drzemiącego w nim, a przez charakter kapłański do wyżyn chrześcijańskiego miłosierdzia podniesionego instynktu społecznego. W tej służbie nie brakło go nigdzie, gdzie tylko siłami swojemi mógł się przysłużyć. W obronie niewzruszalności bastjonu życia chrześcijańskiego, jakim jest wiara i nauka Kościoła, zwięzłym rysem swojej „Apologetyki“ chciał dać broń społeczeństwu, by nie pozwoliło sobie szczerbić spuścizny przodków, z której słusznie jest dumne. By duch ten kładł się kamieniem węgielnym pod wychowanie młodzieży, narażonej na miazmatyczne wiewy życia wielkomiejskiego, popiera cele założonej przez ruchliwego X. Ślusarza Bursy św. Wojciecha, której po śmierci założyciela długoletnim był rektorem.

Taki rozmach w pracy umiał w swej pieczy arcypasterskiej dojrzeć i ocenić niezapomnianej a tak drogiej nam pamięci arcybiskup Bilczewski. To też nie tylko szambelanja papieska Piusa X-go ozdobiła dystynkcjami prałackiemi honorowego kanonika Kapituły tarnowskiej, ale trwalsze usługi nastawionego socjalnie i socjologicznie księdza zakonotował Arcypasterz w dalszych swoich planach, od których w głowie jego zawsze się paliło. Nikomu też nie było dziwnem, że X. Pechnik przy słabem swojem zdrowiu zaledwo dobiegł wysługi emerytalnej z pełnemi prawami, które mu zapewniały byt spokojny; w r. 1907 pożegnał się ze szkołą, by objąć po X. prof. Sieniatyckim redakcję „Gazety Kościelnej“, którą do końca życia nietylko wydawał, ale omal że nie wypełniał artykułami swego pióra. W składzie każdego numeru dbał o taką różnorodność treści, że w otrzymywanym regularnie tygodniku każdy z czytelników coś dla siebie znalazł. Szkołą nasiąknięta raz skorupka trąci nią nadal w założonym przez siebie i z miłością redagowanym „Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym“, w którym można się było spotkać i z rozprawą czysto naukową. Podstawowe myśli jego twórcy załamały powojenne przeobrażenia stosunków. Samą wojnę przebył X. Pechnik na miejscu, w biedzie, ale z pogodnym zawsze optymizmem w szczęśliwe jej zakończenie, uwijając się po domach biedaków z bonami Tow. św. Wincentego à Paulo i z kwitkami opiekuna dzielnicowego, zwanego „ojcem chlebowym“ jakby dla niego stworzonym obok cichej furtki Ozanama, która była dla niego bramą królewską. Drzwi jego mieszkania jak i serce dla biednych nie zamykały się nigdy, choć przy mocno zwiotczałej po wojnie emeryturze nie bardzo było czem się dzielić. Nie potrzebował wiele dla siebie, ale nawet schludniej przyodziać się nie było za co. Przyczem dawnych myśli wydawniczych nie wyzbywa się. Mimo ciasnoty pieniężnej i kompresji życiowej zbiera drogą subskrypcji fundusz na wydanie „Zarysu filozofji historji“, może, by filozofją ratować zagrożony, jak się zdawało, porządek ideowy. W pobudkach byłoby to jakby coś z Consolatio philosophiae Boethiusa, a co w wykonaniu rozpłynęło się.

Łaska późniejszego powołania kapłańskiego wzbija się u niego na szczyty, o jakich słyszy się chyba w życiu wielkich konwertytów, przemieniając zwykłego człowieka w męża Bożego, jakim też według określenia mowcy pogrzebowego był X. Pechnik, zgodnie z opinją ogólną prawdziwie u o m o d i v i n o, bez kalemburowej u kogokolwiek przymieszki, jaką powiedzenie to o Hadrjanie XI zaprawił złośliwy Pasquino. Rwał się do wszelkich przysług parafjalnych, do kazań, do celebr uroczystych jak procesja Bożego Ciała i gdy już słabnąca ręka niepewnie trzymała monstrancję, szedł przecież korzystając z pomocy kapłana asystującego, który też intonował za niego pieśni pochodowe do ołtarzy. Jakże musiał boleć, kiedy ubytek sił nie pozwalał mu już odprawiać Mszy św., którą w listach z podróży nazywa największą pociechą kapłana. Na życie jego ascetyczne, o którem głuche niekiedy przedostawały się słuchy, lepiej spuścić zasłonę: to był przecież jego ściślejszy stosunek do Boga, do którego poszedł już po nagrodę. W całe życie, niezmordowanie czynne, wlewał hasło:

agere, actio, które dziś na wszystkich polach się rozlega. Był więc kapłanem naszych czasów i na taką o sobie pamięć zasłużył. Dziś to życie, oddane bezustannej pracy nad uświątobliwieniem własnem i dobrem bliźnich, zamknęło się na zawsze, ale zostawia za sobą smugi, które są jak owe szlaki morskie, ścigane dziecinnemi ale jakże dalekosiężnemi oczyma dzieweczki normandzkiej z brzegu Trouville w bezkres wieczności, dokąd po krótkiej wędrówce ziemskiej podążyć miała jako wonny kwiatuszek Karmelu, by deszczem róż zasypać ziemię i wzbudzić takich bohaterów jak pilot wojny światowej i apostoł Papuasów Bourjade, którego czyny i śmierć przypomniało nam świeżo sympatyczne pióro Jerzego Bandrowskiego.

Powyższy szkic, w przybliżonych konturach rzucony na fale eteru, prostuje pewne nieścisłości, które wcisnęły się w nekrologi, pisane na gorąco. X. Pechnik nie był ani doktorem teologji ani katechetą ani założycielem „Gazety Kościelnej“, odznaczeń swoich nie zawdzięczał X. biskupowi Wałędze. Dziwne też okazały się wahania co do daty urodzenia. Bezapelacyjną datę schematyzmu diecezjalnego 1854 r. podano w wątpliwość, choć gdzie jak gdzie, ale tu nie byłby prawdopodobnie ścierpiał X. Pechnik jakiejkolwiek niedokładności. Pozytywnie stwierdza rok 1854 wiedeński „Jahrb. des höheren Unterrichtwesens“ Divis'a, opierający się na urzędowych relacjach corocznie przesyłanych Ministerstwu. Dla mnie wykluczało wszelką chwiejność nadto osobiste świadectwo X. Pechnika z marca 1919 roku, kiedy z okazji zgonu ś. p. dyr. Dolnickiego, który urodził się w r. 1854, sam X. Pechnik w rozmowie nadmienił: „To jest także mój rok urodzenia“. Wszystkie te indicia znalezione, jak się dowiaduję, w zgliszczach, metryka zamienia w pewność murowaną. W braku dokumentów osobistych, które spłonęły, posłużyć się można znowu Divis'em co do jego kwalifikacji zawodowej i karjery nauczycielskiej, a to sprowadzi do właściwej miary podstawową skalę zainteresowań Zmarłego. Grupą egzaminową Pechnika był język niemiecki na całe gimnazjum i filologja klasyczna na gimnazjum niższe. Z tą grupą otrzymywało się zaraz posadę rzeczywistego nauczyciela i tak też Pechnik po krótkiej suplenturze w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, gdzie w sprawozdaniu gimnazjalnem za r. 1877 ogłosił rozprawę „Parcival, poemat rycerski Wolframa z Eschenbachu“, otrzymał takąż posadę w gimnazjum w Nowym Sączu (reskr. min. z 31. VII. 1877) i tamże umieścił w sprawozdaniu za r. 1878 rozprawę: „Die antiken Elemente in Schillers Braut von Messina“ oraz za r. 1879 wspomnianą wyżej paralelę: „Goethes Hermann und Dorothea und Herr Thaddäus von Mickiewicz“, poczem został przeniesiony do gimnazjum w Tarnowie (reskr. min. z 9. VIII. 1879). W lipcu tegoż roku uzyskał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji. W Tarnowie rozwinął działalność pedagogiczną w szkole i w Tow. nauczycieli szkół wyższych, jak o tem świadczą rozprawy drukowane w sprawozdaniu gimnazjalnem za rok 1882 „Kilka uwag o stosunku

**Obecny numer — podwójnej objętości — poświęcamy w całości pracom o ś. p. X. Dr. Pechniku. Dodatek książkowy — kazania — dajemy także w podwójnej objętości. Następny numer „Gazety Kościelnej“ ukaże się za dwa tygodnie. Po wyczerpaniu materjałów, odnoszących się do życiorysu X. Pechnika — przejdziemy znowu do spraw bieżących. Uprzejmie prosimy PT. Czytelników o nadsyłanie artykułów o sprawach zasadniczych i o aktualnych zagadnieniach duszpasterskich, np. duszpasterstwo letników, obozów wakacyjnych i t. p. REDAKCJA.**

sztuk pięknych do rzeczywistości“ i za rok 1892 „Reforma t. z. propedeutyki filozoficznej“ oraz referaty na posiedzeniach Tow. naucz. szk. wyższych“ i artykuły w Muzeum: „O wpływie naszych gimnazjów na wychowanie młodzieży“ (1889), „W sprawie pedagogicznego kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich“ (1889), „Towarzystwa naukowe wśród młodzieży gimnazjalnej“ (1889), „O nadmiernem obarczeniu młodzieży w naszych gimnazjacsh“ 1890), „W sprawie egzaminu dojrzałości“ (1890), „W sprawie klasyfikacji uczniów w szkołach średnich“ (1891), „O lekturze dla młodzieży stosownej i urządzeniu bibljoteki gimnazjalnej“ (1892), „Jak zaradzić brakowi sił nauczycielskich“ (1895), „Kilka słów o stosunku przełożonych do nauczycieli“ (1896), „W sprawie dodatków pięcioletnich pobieranych przez egzaminowanych zastępców nauczycieli“ (1895), „Nauczanie języka i literatury polskiej w naszych gimnazjach“ (1897), „Kilka uwag z zakresu higjeny szkolnej“ (1898), „Niektóre wadliwości naszych gimnazjów“ (1899), „Nowa instrukcja ministerjalna dla propedeutyki filozoficznej“ (1901), „Wychowanie w szkole średniej“ (1902). Już te tytuły świadczą, jak po gruntownych studjach uniwersyteckich, których rozprawy naukowe sprawozdań gimnazjalnych są echem i produktem, poważnie wśród praktyki nauczycielskiej zapatrywał się na szkołę i jej potrzeby, nad któremi zrzeszone nauczycielstwo przeprowadzało dyskusje, które zarówno jak i interes naukowy, kontynuowany po wyjściu z uniwersytetu, były dla Władzy szkolnej miernikiem wartości nauczyciela. Żywe głosy z warsztatu pracy wtórowały rozwojowi szkoły, do którego każdy z radością dorzucał swoją cegiełkę. Najmniejsze posunięcie liczyło się z swobodą rzeczowych omówień, bez obowiązkowych pochwał i kadzideł, jak to widać także z recenzyjnych sądów X. Pechnika o wypisach Wernera-Petelenza na kartach „Muzeum“ 1895, 1901, 1903 albo o stanowisku Maurycego Straszewskiego w sprawie Propedeutyki filozoficznej (tamże 1902). Ta harmonja świadomych dążeń stwarzała atmosferę, w której upływało życie szkoły ku zadowoleniu wszystkich i dodatniemu wynikowi pracy nad młodzieżą. Z tak odczuwanej pracy szkolnej wychodziły i podręczniki szkolne o trwalszej war-

tości, jakie też dał X. Pechnik swoją „Logiką“ i „Zarysem psychologji“. Podręczniki takie przechodziły z ojca na syna i dzierżgały nić tradycyjną zakładów naukowo-wychowawczych, jakiemi istotnie były stare gimnazja aż do reform, które zaczęły się z Marchetem. Ale wtedy już X. Pechnik opuścił gimnazjum.

Prace X. Pechnika odźwierciadlają poważną epokę naszego szkolnictwa i dlatego je tu zestawiłem. Zestawienie prac literackich z następnego okresu jego działalności po roku 1907 znajdzie swe miejsce gdzie indziej. Działalność tego drugiego okresu skupiała się głównie koło wydawnictw, które redagował z bezprzykładnem oddaniem się i zaparciem. Kiedy było przyjść, zastawało się go ślęczącego nad artykułami nadesłanemi do druku, wśród książek, które recenzował. Wielostronny swój interes chciał przenieść na czytelników i to wyrabiało jego wydawnictwom markę i uznanie. Ale z drugiej strony nie wszystkich zadowalniało, zwłaszcza odkąd terytorjalnie krąg odbiorców się rozszerzył. Najpierw odpłynął „Miesięcznik“ pod flagą zawodową. Ale i „Gazecie“ groziła reforma, do której w końcu miało przyjść, zacieśniając jej program zasadniczo do duszpasterstwa. W gruncie rzeczy nie tyle artykuły budziły sprzeciw, ile recenzje i polemiki. Dział pierwszych wypełniał przeważnie sam i zdumiewać się przychodziło, że starczyło mu czasu i sił na przeczytanie wszystkiego, o czem pisał. Ale też te recenzje bywały pobieżne i szablonowo wytykały usterki językowe, które uważał za usterki, czem nie zadowalniały one ani autorów recenzowanych ani czytelników, którzy blade wynosili wrażenie z ryczałtowych sądów recenzenta, choć te sądy zazwyczaj były naogół pochlebne. Może dla zorjentowania spowiedników wciągał w swoje recenzje utwory francuskich beletrystów, nawet mniej znanych, dla ogółu czytelników przeważnie obojętne. Ale dla usprawiedliwienia możnaby tu powiedzieć: „Melius abundare quam deficere“. Czyni to podobnie jak kiedy w uwzględnieniu zainteresowań swoich czytelników nowszemi na swój czas prądami w dłuższych artykułach omawia twórczość Przybyszewskiego (1901), Konopnickiej (1903) lub rozprawia się z szkicami literackiemi Ignacego Chrzanowskiego (1931). Więcej od recenzyj wywoływały niechęci polemiki, które chętnie widział i w ewentualnych replikach skrupulatnie cytował. Zapewne — są one nieuniknione, bo gdzie się rąbie, tam i odpryski być muszą. Ale w interesie pisma musi się je bardzo oszczędnie stosować i możliwie łagodzić. Dziwna rzecz — sam człowiek chodzącej łagodności lubił u drugich mocne słowa i patos, jak gdyby przezeń silniej wybijała się prawda, a nie wykwitała często w tupet, zakrywający maskowaną tylko głębię. Zrażali się autorowie, a i czytelnicy, nie wyznający się w drażliwości adwersantów, mówili: „co mnie to obchodzi“, albo jak się to zdarza, ostatniemu przyznawali słuszność. A co zyskiwała na tem rzecz? Ale echa te, jeżeli czasem gdzieś się odezwały, nie obciążają wcale pamięci Zmarłego, ożywionego zawsze myślą służenia najlepszej sprawie. Jeżeli w rzeczach publicystycznych był trudno ustępliwy, to wcale nie znał kompromisów tam, gdzie czuł na sobie odpowiedzialność kapłana, jak gdy przy łożu chorego, nie licząc się z radą otoczenia i nawet lekarza, bez ogródek odkrywał choremu jego stan, lub gdy w przypadku choćby lżejszego deliktu natury etycznej skłonny był do zaaplikowania najostrzejszej kary — kodeksu szkolnego. Do zawiadywanej przez siebie bibljoteki szkolnej dla młodzieży nie prześlizgnęłaby się była książka nawet z cieniem naruszenia młodej wrażliwości, podczas gdy dobrą książkę umiał zasugerować zgłaszającym się. Młodzież mu ufała, choć dystans do niej pojmował on na swój sposób, który czasem kosztował go dość cierpliwości i wyrozumienia. Były to czasy coraz bliższego zwierania się katedry z ławką ucznia, który miał doprowadzić niemal do zwinięcia obu tych stanowisk, jak w reżyserji nowoczesnego teatru, pojawiają się próby zwarcia sceny z widownią. Dzisiejsza metoda „aktywna“ w nauce szkolnej zamienia wykład w współpracę, w której uczeń więcej sam idzie niż jest prowadzony.

Kto obejmie wspomnieniem cały obraz życia ś. p. X. Pechnika, przyzna, że z nim zeszedł do grobu jeden z tych bojowników, którzy dobrem bojowaniem potykali się, żłobiąc ścieżki, godne przypomnienia. Redakcja „Gazety Kościelnej“ spłaca w sposób, który z uznaniem powitają szerokie rzesze czytelników, należny dług wdzięczności długoletniemu redaktorowi, wzywając wszystkich, którzy się z nim stykali, do zbierania ułomków ze swych osobistych wspomnień, by nie szczezły w zapomnieniu rysy człowieka, którego życie było jako ów nurt potoku, co to w swych jasnych wodach niebo odbija, a ziemię orzeźwia i zdobi w kobierce zieleni i kwiecia. *Dr. Wincenty Śmiałek.*

---

# Garść wspomnień

### o ś. p. X. Dr. Al. Pechniku, jako profesorze gimnazjalnym w Tarnowie.

Ze ś. p. X. prał. Pechnikiem spotkałem się jako profesorem świeckim w gimnazjum w Tarnowie lat temu 50. W r. 1884/5 przybyłem do I klasy gimnazjalnej w Tarnowie. Ogłoszono nam, że możemy we wtorki każdego tygodnia między godziną 2—4 po południu pożyczać książki do czytania z bibljoteki gimnazjalnej dla uczniów. Właśnie wypożyczaniem zajmował się prof. Dr. Pechnik. Kiedy pierwszy raz przyszedłem do wypożyczalni, uderzyła mnie postać prof. Pechnika niemal ascetyczna, skromność ubrania, uśmiech charakterystyczny na twarzy i serdeczne odnoszenie się do uczniów. Przychodził punktualnie i zwykle rozpoczynał od zalecania nam malcom: 90 powiastek, Ducha puszczy, Robinsona i t. d. Pożyczając dłuższy czas z tej bibljoteki, nie mogłem się nadziwić, kiedy mógł ten profesor tyle książek przeczytać, bo na każdej spotykałem uwagę: „nadaje się do czytania dla uczniów, X. Pechnik“. Dziś oczywiście zdaję sobie sprawę, że sumienny, dbający o zdrowie

moralne uczniów profesor, poczuwał się do obowiązku każdą książkę skontrolować, nim ją dał do czytania młodzieży, a przecież w owych czasach literatura naogół była zdrowa i ani się śniło o tych brudach i śmieciach, od których obecnie aż się roi w czytelniach i bibljotekach nawet dla młodzieży.

Drugi rys charakterystyczny u prof. Pechnika zauważyłem ten, że pilnie odwiedzał stancje, w których mieszkali studenci. Jakże się zdziwiłem, gdy pewnego razu wszedł do naszej stancji, gdzie mieszkał jeden z jego uczniów z wyższego gimnazjum. Dłuższy czas rozmawiał z nami, interesując się wszystkiem co do naszego zachowania się, sposobu uczenia się, odżywiania, a potem odbył osobną konferencję z gospodarzem i gospodynią stancji. Chyba także piękny dowód, jak głęboko pojmował zadanie profesora i gospodarza klasy, jak mu zależało na tem, aby nie było zgorszenia na stancji, a jeszcze więcej, aby przyjść z pomocą biednym studentom. Przy tej okazji dowiedziałem się, że sprawia pilnym i wzorowym uczniom ubogim książki, ubrania lub płaci za nich stancję. Wtenczas także usłyszałem, że jest członkiem Konferencji św. Wincentego à Paulo i że dużo się poświęca dla ulżenia nędzy biedaków mieszczących się po zaułkach Tarnowa.

W gimnazjum miał wówczas opinję profesora wymagającego, raczej surowego, ale sprawiedliwego. Uczył przeważnie języka polskiego i niemieckiego, ale i łacińskiego i greckiego, gdy była potrzeba. Widziałem np. zadania niemieckie jednego ze starszych kolegów skreślone, aż się roiło od czerwonych kresek, a jednak nota była jeszcze dobra. Widać, że mu zależało na tem, aby ucznia nie zniechęcać, tylko pobudzić do rzetelniejszej pracy. Był jednak nieubłagany dla uczniów źle się prowadzących i wtedy nie pomogły żadne protekcje ani wstawiennictwa. Uczniem jego byłem dopiero w klasie ósmej, kiedy już wyświęcony na księdza, objął u nas naukę psychologji, której długie lata przedtem udzielał ś. p. dyrektor Trzaskowski. Wykładał jasno, zrozumiale, może nieco monotonnie. Nie potrzebuję dodawać, że wykładał psychologję w duchu katolickim, choć urzędowy wówczas podręcznik od tych zasad całkowicie odbiegał.

Miał też ten piękny zwyczaj, że spotkawszy jakiegokolwiek ucznia, nawet nieznajomego, przyłączał się do niego, wdawał się z nim w rozmowę i dziwnie umiał rzucić jakieś zdrowe ziarno, jakby od niechcenia, które nieraz wywierało wpływ stanowczy na duszę młodzieńca a nierzadko długi czas służyło za dewizę działania na przyszłość.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że kiedy został księdzem, miewał piękne rekolekcje i praktyczne dla uczniów i że jego konfesjonał bywał zwykle dobrze obstawiony nawet przez uczniów z wyższego gimnazjum, co świadczyło o zaufaniu, jakiem się cieszył, a z własnego doświadczenia mogę wydać świadectwo, że był niezrównanym kierownikiem dusz.

Byłem też raz jako student na jego kazaniu wygłoszonem podczas 40-godzinnego nabożeństwa w katedrze tarnowskiej. Nie miał wprawdzie, tak jak dziś mogę osądzić, wybitnych zdolności kaznodziejskich: miał przedewszystkiem trudności w wymowie, a jednak mówił z taką prostotą, mocą i z takiem umiłowaniem Pana Jezusa w Tajemnicy Ołtarza, że go cały nabity kościół słuchał niemal z zapartym oddechem!

Jeszcze ostatnia uwaga. Byłem już w seminarjum duchownem na Teologji. Nie zapomnę wrażenia, jakie wywierał na mnie, gdy ten wybitny profesor i kapłan prawie codziennie około godziny 5 po południu przychodził do kaplicy seminarzyckiej, w której niegdyś jako kleryk na 4-tym roku (rok tylko mieszkał w seminarjum) przygotowywał się do kapłaństwa. I tu klęcząc bez oparcia blisko do dwóch godzin, modlił się z taką gorącością, żeśmy nieraz na chórku słyszeli jego serdeczne wzdychania a nawet głośne szlochanie.

Kończąc tych kilka skromnych uwag o swoim ś. p. profesorze, podałbym jako jego najwybitniejszą cechę dobroć, tę dobroć o której tak pięknie napisał nasz Lucjan Rydel:

„Tak mało na świecie dobroci
A tyle jej światu potrzeba;
Nią życie, jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do Nieba".

„A dla dobroci (jak kto inny dodaje) godne uwieńczenie to dobru drugich gorliwe służenie".

Tarnów, 5.V 1935. *X. K. Mazur*
kan. prob. katedr.

---

# Wspomnienie ucznia o swym profesorze

Miałem zaszczyt być uczniem X. Dra Pechnika w gimnazjum wyższem w Tarnowie w kl. V—VIII w latach 1887—1891. Uczył nas języka greckiego i niemieckiego, a uczył znakomicie! Jeżeli wyniosłem z gimnazjum taką znajomość języka niemieckiego, że mogłem na Uniwersytecie czytać niemieckie książki z równą łatwością, jak polskie; że się nawet początkowo zapisałem na wykłady Historji literatury niemieckiej Prof. Dra Creuzenacha, to mam to do zawdzięczenia tylko mojemu profesorowi, X. Dr. Pechnikowi.

Miał on zwyczaj dyktować nam, już od V. klasy, synonimy i zwroty niemieckie, najpowszechniej używane w mowie potocznej, urzędowej i literackiej. Pilnował, aby każdy uczeń miał osobny zeszyt na tę frazeologję niemiecką i cieszył się bardzo, gdy uczniowie w zadaniach niemieckich posługiwali się zwrotami, przez niego dyktowanemi. Zadania, naszpikowane temi wyrażeniami, ale właściwie użytemi, otrzymywały zawsze notę najlepszą. Wydał je później, zdaje mi się w r. 1891 we Lwowie, nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, w osobnej książce p. t. „Synonimika i frazeologja niemiecka dla szkół średnich". Książka cieszyła się wielkiem powodzeniem wśród uczniów gimnazjalnych dawnej Galicji, bo ułatwiała ogromnie pisanie dobrych zadań niemieckich.

Z języka greckiego utkwiła mi w pamięci najlepiej lektura w klasie VIII tragedji Sofoklesa, Antygony. Istotę tragizmu klasycznego w porównaniu z tragizmem czasów nowszych umiał nam Ks. Profesor tak zrozumiale przedstawić, że interesowaliśmy się losami bohaterki greckiej z żywem współczuciem, zwłaszcza że nie zaniedbał zwrócić nam uwagi na jej podobieństwo do postaci tragedji Słowackiego, Lilli Wenedy.

Jak wielkim był przyjacielem młodzieży, jak jej pomagał materjalnie i moralnie, możnaby o tem napisać grube tomy. Wspomnę tylko dwa jego czyny, które dają miarę jego wielkiego i szlachetnego serca.

Na parę miesięcy przed maturą, jeden bardzo zdolny nasz kolega popełnił samobójstwo. Opinja całej klasy dopatrywała się przyczyny samobójstwa w sekaturach profesora łaciny. — Przejęci bólem z powodu tragicznej straty ulubionego kolegi, a żywiąc głęboki żal do rzekomego sprawcy jego śmierci, postanowili ósmacy bojkotować profesora łaciny. Bojkot polegał na tem, że uczniowie zachowywali na jego godzinie grobowe milczenie. Żaden się nie uśmiechnął: żaden, wezwany do odpowiedzi przez profesora, nie odezwał się. Stan taki trwał już trzy dni, a profesor był bliski obłędu. Przyszedł do klasy dyrektor i prosił o zaprzestanie tego postępowania, grożąc najgorszemi następstwami przy maturze. Wszystko na nic! Sprowadzony ze Lwowa inspektor przemówił do nas po ojcowsku, ale nie odniosło to żadnego skutku. Dopiero, gdy ukochany nasz gospodarz klasy, X. profesor Pechnik, przedstawił nam męczarnie profesora łaciny na lekcji w naszej klasie; gdy nam wytłumaczył, że nie on winien śmierci naszego kolegi, tylko pożałowania godne stosunki rodzinne, — wtedy skruszyły się nasze serca, przeprosiliśmy profesora i wrócili do dawnego, naturalnego doń stosunku.

A drugi fakt następujący: Na miesiąc przed maturą, dowiadujemy się, że historję powszechną będą zdawali wszyscy maturzyści, a uwolnieni z tego przedmiotu uczniowie celujący dostaną przy egzaminie z języka niemieckiego jedno pytanie z historji starożytnej. Blady strach padł na „prymusów". Co tu robić? Przecież za miesiąc nie nauczymy się po niemiecku historji starożytnej! Rada w radę, postanowiliśmy udać się do X. Dra Pechnika z prośbą o pomoc.

Było nas ośmiu. Poradziłem kolegom, aby powiedzieli X. profesorowi, co każdy z historji starożytnej będzie umiał najlepiej. Przyszliśmy do niego niepewni i zatrwożeni. Stał przy pulpicie i pisał coś ołówkiem na rozłożonym arkuszu papieru. Zdaję sprawę z celu naszego przybycia i kończę, że najlepiej umiałbym opowiedzieć „O zburzeniu Kartaginy". Drugi kolega podaje: „Założenie Rzymu". Inny: „Wojny punickie". Tamten: „Śmierć Cezara" i t. d.

X. profesor słuchał, nic nie mówiąc, tylko wciąż notował sobie coś na papierze. Wreszcie odezwał się:

— To bardzo źle, że wy, celujący uczniowie, tak mało umiecie z historji. Ale już za późno, abyście te braki naprawili. W każdym razie nie zawadzi powtórzyć sobie najważniejsze zdarzenia z historji starożytnej, zwłaszcza rzymskiej. A teraz bądźcie zdrowi, uczcie się i ufajcie Bogu!

Z otuchą w sercu opuściliśmy mieszkanie X. Dra Pechnika.

Przyszedł wreszcie dzień egzaminu dojrzałości. O radości! Każdy z nas ośmiu był pytany po niemiecku z historji, ale tylko z tego, co umiał najlepiej, a co powiedział X. profesorowi podczas owej pamiętnej wizyty. Po maturze cała klasa złożyła ukochanemu swemu gospodarzowi uroczystą wizytę, dziękując w gorących słowach za wszystko, co dla nas uczynił, za naukę, z której skorzystaliśmy tak wiele i za ojcowskie postąpienie z nami przy egzaminie dojrzałości.

Po wielu latach, znalazłszy się we Lwowie na posadzie, odwiedziłem zaraz X. Dra Pechnika. Był już emerytem i redagował „Gazetę Kościelną". Ucieszył się moim widokiem, a ponieważ czytał niedawno mój artykuł w jednem z pism religijnych, prosił mię usilnie, abym i jego „Gazetę Kościelną" zasilał swemi artykułami. I zasilałem przez wiele lat, otrzymując wzamian „Gazetę Kościelną" zadarmo.

*Prof. Fr. Walczak.*

---

# Działalność literacka ś. p. X. Dr. A. PECHNIKA

(Dokończenie).

Wychodząc ze słusznego i doświadczeniem stwierdzonego założenia, że daleko większą wartość ma wiedza, której duch nabywa, dążąc z własnego popędu do zbadania i przeniknięcia jakiejkolwiek kwestji, niż mechaniczne nagromadzenie wiadomości, które w kilka miesięcy po egzaminie ulatniają się z głowy bez śladu, proponował X. Pechnik w r. 1899 (Muzeum) tworzenie towarzystw naukowych wśród młodzieży gimnazjalnej w najwyższych klasach. Szkoła dzisiejsza żąda jego zdaniem za wiele od młodzieży wiedzy pamięciowej, a nie zachęca do samodzielnej pracy i nie budzi wcale szlachetnej ambicji. Uczniowie 7 i 8 klasy powinni znaleźć co tydzień kilka godzin na lekturę prywatną i na wypracowanie przynajmniej jednego odczytu w przeciągu półrocza.

Jeśli chodzi o nauczanie języka i literatury polskiej to X. Pechnik występował przeciw obciążaniu uczniów lekturami domowemi, miał też poważne zastrzeżenie przeciw nauczaniu gramatyki, która jest zanadto teoretyczna a zamało praktyczna. (Muzeum 1897). Reformie szkół średnich poświęcił X. Pechnik kilka specjalnych artykułów w Dwutygodniku Katechetycznym w r. 1899, które ukazały się później w osobnej odbitce p. t. „W sprawie reformy szkół średnich", Tarnów 1900, str. 74.

Ponieważ w broszurce tej znajduje się niejako całokształt poglądów X. Pechnika na nau-

czanie i wychowanie młodzieży w gimnazjach państwowych, dlatego podam je tutaj w streszczeniu, aby na tej podstawie mogli sobie wszyscy Czytelnicy niniejszego życiorysu wyrobić należyty sąd o zasadach i przekonaniach Zmarłego, któremi się kierował w swej działalności nauczycielskiej. Zaznaczam najpierw, że X. Pechnik wypowiedział się przeciw szkole jednolitej, którą podówczas wielu uważało za ideał, bo według niego jednakowy dla wszystkich szablon nie da się pogodzić z wielką rozmaitością uzdolnień i skłonności młodzieży. Szkoła jednolita nie może wytworzyć u wszystkich wychowanków jednakowych zapatrywań na świat i życie ludzkie a przez wyznaczenie wszystkim uczniom jednakiego zadania i przez przybranie wszystkich umysłów w jednakie uniformy przyczyniłaby się niezawodnie do upadku oświaty (czego wzorem była Hiszpanja).

Lepiej zatem jego zdaniem pozostawić gimnazja i szkoły realne i zreformować je w tym kierunku, by młodzież umiała lepiej myśleć i myśli swe wyrażać a nadto, by zapoznała się cokolwiek z piśmiennictwem greckiem i rzymskiem.

Podkreślić następnie należy, że X. Pechnik wystąpił w swej broszurce w obronie wykształcenia klasycznego w gimnazjum. Szkoła średnia bowiem o kierunku matematyczno-przyrodniczym nie może dać jego zdaniem tego wykwintu duchowego, z którego wyrastają później wybitne i miarodajne w społeczeństwie jednostki. Był on głęboko przekonany, że wyższe wykształcenie, potrzebne dla każdego narodu, jako „sal terrae", zaprawiające młodzież do ideałów i poświęcenia w chwili potrzeby, nie jest możliwe bez poznania literatury i sztuki klasycznej. Doświadczenie wieków wskazuje, że gramatyka języków starożytnych i czytanie arcydzieł greckich w oryginale przyczynia się znakomicie do rozwinięcia umysłu i do wykształcenia estetycznego.

Jakkolwiek więc X. Pechnik uważa kierunek humanistyczny w wykształceniu średniem za wyższy z natury rzeczy od realistycznego, to jednak zdaje sobie sprawę z tego, że zwolennicy nauk klasycznych przeceniają wpływ uszlachetniający kierunku humanistycznego. Nie widzi też słusznie racji, dlaczegoby realiści nie mieli mieć przystępu ani do urzędów, ani do adwokatury ani do studjów lekarskich. Lepsi uczniowie ze szkół realnych mogą przecież podołać na uniwersytecie i zdać przepisane egzaminy. A chyba nazwy greckie i łacińskie formuły prawa rzymskiego nie mogą stanowić poważnej przeszkody dla studjów uniwersyteckich. Młodzież dojrzewającą należy zdaniem X. Pechnika wprowadzać w dziedzinę nauk przyrodniczych, ale o właściwem samodzielnem i umiejętnem badaniu nie może być jeszcze mowy w szkole średniej. Codzienne bowiem doświadczenie przekonywa, że daleko większe zajęcie budzi w umysłach młodocianych świat ducha niż zjawiska materjalne. (Największa część młodzieży nie chce czytać nawet najlepszych książek z tego zakresu wiedzy. X. Pechnik jako zawiadowca bibljoteki szkolnej znał doskonale upodobanie młodzieży przy wypożyczaniu książek).

Nauczanie historji w niższem gimnazjum uważa X. Pechnik za niewskazane, bo jej uczniowie jeszcze nie rozumieją: należałoby ją zastąpić barwnemi opowieściami o wielkich mężach i ich czynach, które mogliby uczniowie czytać na lekcjach języka polskiego i niemieckiego.

Głównym przedmiotem przy nauce historji w wyższem gimnazjum powinny być dzieje cywilizacji, bo zaznajomienie się z niemi przyczyniałoby się do umysłowego rozwoju uczniów.

Propedeutyka filozofji (psychologja i logika elementarna) należycie wykładana przyczyniłaby się, zdaniem X. Pechnika, do podniesienia poziomu abiturjentów.

Religja powinna być niejako ogniskiem skupiającem w sobie wszystkie promienie nauki szkolnej. Nie trzeba jednak wskazywać ciągle na to ognisko, aby wpoić w uczniów przekonanie, że przedewszystkiem człowiek wykształcony powinien wiernie służyć Bogu, dalej, że nie może być rozumnem, dobrem i pięknem to, co sprzeciwia się prawdzie objawionej, wreszcie, że byli wprawdzie genjusze między poganami i niedowiarkami ale ci przestawali tworzyć dzieła piękne, ilekroć pisali coś przeciwnego wierze lub moralności chrześcijańskiej.

Jeśli uczniowie mają wynieść wiadomości gruntowne z zakresu religji, to powinna być powiększona ilość godzin religji przynajmniej w ostatniej klasie gimnazjalnej. Przy nauczaniu religji nie chodzi X. Pechnikowi o balast szczegółów pamięciowych, nieprzydatnych do kształcenia rozumu i serca, ale o należyte wyświetlenie prawd wiary i obyczajów, o zapoznanie uczniów z Pismem świętem i dziejami Kościoła. Religja powinna się znajdować między przedmiotami egzaminu dojrzałości, bo inaczej uczniowie uważają ją za przedmiot mniej ważny od innych i nie przykładają się do niej w sposób odpowiadający jej znaczeniu w życiu każdego człowieka.

Nauczanie religji w gimnazjum spełni swe zadanie wtenczas, kiedy katecheta będzie mężem światłym i pełnym ducha Bożego.

Odpowiednie praktyki religijne przez władzę kościelną zalecone mają zaprawiać młodzież do prawdziwej pobożności a nie do fałszywej dewocji i hipokryzji faryzejskiej.

Podręczniki szkolne nie powinny być w sprzeczności z nauką Kościoła. Ponieważ zaś niektóre z nich nie są pod tym względem wolne od zarzutów dlatego należałoby je poddać rewizji.

Co się tyczy lektury szkolnej dla młodzieży gimnazjalnej sądzi X. Pechnik, że dzieła sztuki tchnące żarem zmysłowości albo zbyt jaskrawo malujące występki są dla niej niebezpieczne i dlatego nie powinno się ich dawać młodzieży do czytania. Pragnie on natomiast, by uczniowie czytali książki natury religijnej, by lekturze duchownej poświęcali codziennie po kilkanaście minut i dlatego powinno się młodzieży dostarczyć dobrych książek religijnych, działających na ich uczucie i wyobraźnię.

Przy nauczaniu różnych przedmiotów powinno się dążyć do zmniejszenia materjału przepisanego i zostawiać tylko te rzeczy, które mają

zostać własnością ucznia na całe życie. Poziom bowiem naukowy uczniów nie obniży się przez to, że mniej będą umieli szczegółów z historji czy z dziejów literatury, ale zato będą umieli lepiej wyrażać swe myśli i będą mieli jaśniejsze pojęcie o celu wszelkiej nauki. Przeładowanie uczniów zwłaszcza w ósmej klasie powtórkami jest jego zdaniem bardzo niewłaściwe, bo uczniowie nie mają czasu na częstą spowiedź, na dłuższą modlitwę, na czytanie duchowne i oświecanie się w rzeczach wiary, ponadto wiadomo, że wytężająca praca umysłowa nie sprzyja zachowaniu czystości u dojrzewającej młodzieży.

Egzamin dojrzałości należałoby zreformować w ten sposób, by przestał on być postrachem dla uczniów sumiennych i dosyć uzdolnionych. Zniesienie jednak zupełnie matury byłoby, zdaniem X. Pechnika, niecelowe i szkodliwe, bo przyczyniłoby się niewątpliwie do obniżenia poziomu wiedzy u znacznej części młodzieży gimnazjalnej. Przesuwałaby się ona zbyt łatwo z klasy ósmej na uniwersytet nie nauczywszy się pracować sumiennie i nie nabywszy rzetelnych wiadomości do dalszego kształcenia się.

Wychowanie młodzieży w gimnazjach pozostawia także zdaniem X. Pechnika wiele do życzenia. Brak przedewszystkiem nauczycielom znajomości pedagogji chrześcijańskiej, wypróbowanej doświadczeniem 19 wieków. Nie znają oni przeważnie duszy dziecięcej i tego wszystkiego, co przyczynia się do wykształcenia charakteru młodzieży. Dzisiejsza specjalizacja nauki w szkołach średnich jest pod względem wychowawczym niewłaściwa, bo profesorowie nie mogą należycie poznać swoich uczniów. Dlatego też liczbę profesorów uczących w każdej klasie należałoby zredukować do minimum. Gospodarzami klas powinni być ludzie starsi i mieć kilka przedmiotów, aby mogli lepiej poznać młodzież swej opiece powierzoną.

Z młodzieżą należy postępować zawsze po ojcowsku, ale bez zgubnej pobłażliwości, która nie umie nieraz zdobyć się na usuwanie najgorszych jednostek dla dobra ogółu.

Jednym z powodów obniżenia się stanu moralności wśród młodzieży gimnazjalnej jest pomieszanie dziatwy katolickiej z żydami, którzy stojąc zazwyczaj najniżej (jak urzędownie stwierdzono) pod względem moralnym, sieją swym przykładem zgorszenie wśród swych kolegów.

Ze względów zatem pedagogicznych a nie jakiejś specjalnej niechęci do żydów należałoby żądać tak dla katolików jak dla żydów szkoły wyznaniowej. Praca bowiem wychowawcza w szkole nie osiągnie celu i nie wykształci dzielnych charakterów, jednolitych i konsekwentnych, jeżeli w niej (bez względu na żydów) niema jednolitości i myśli przewodniej.

Ponieważ szkoła nie może sama spełnić swego zadania wychowawczego wobec uczniów, jeśli ci mieszkają w otoczeniu osób, prowadzących życie niemoralne, dlatego X. Pechnik, dbały o zdrowie moralne uczniów, pragnął, by profesorowie odwiedzali ich po „stancjach“ i w miarę możności bronili ich od upadku i zepsucia. Przyjacielska a nie policyjna kontrola stancyj zbliża profesora do uczniów.

Przedstawienia w teatrach są przeważnie nieodpowiednie i sieją spustoszenie w duszach młodzieńczych i nie wywierają wcale wpływu kształcącego, jak to niektórzy głoszą. Wobec tego do teatru mogliby uczniowie chodzić tylko za pozwoleniem gospodarza klasy.

Jak wiadomo przykład dobry w wychowaniu ma niezmierne znaczenie. Stąd też X. Pechnik pragnął wprowadzenia takiego przepisu, któryby obowiązywał nauczycieli szkół średnich do uczęszczania razem z uczniami na nabożeństwa niedzielne.

Szkoła państwowa nie spełnia dzisiaj zdaniem X. Pechnika należycie swego zadania. Dba ona mało o wychowanie młodzieży a stara się głównie o samo wykształcenie rozumu według przepisanego szablonu. W pedagogji urzędowej występuje zanadto zimny intelektualizm, wszystko uniformujący, nie rozumiejący potrzeb ludzkiego ducha. Zamiast pedagogji prawdziwej, która zniża się do dziatwy z miłością, ale zarazem umie ją zniewolić do posłuszeństwa, która stara się dogodzić potrzebom jej serca i uwzględnia właściwości indywidualne każdego ze swych wychowanków, która wlewa w ich dusze wiarę w Boga i ludzi, zapał do wszystkiego, co piękne i dobre i wytwarza dzielne charaktery, widzi się w szkole państwowej przeważnie tylko surogat pedagogji, streszczający się w pewnych przepisach i wystarczający zaledwie do utrzymania jakiej takiej karności w budynku szkolnym.

Od tych wad są zazwyczaj wolne zakłady prywatne, kierowane przez pedagogów światłych i pracujących z poświęceniem. Dlatego nie powinno się przeszkadzać w zakładaniu szkół prywatnych korporacjom religijnym i obywatelom, którzy chcą zakładać nowe szkoły.

Dla dobra szkolnictwa uważa wreszcie X. Pechnik za rzecz bardzo pożądaną, by na czele ministerstwa oświaty stał zawsze pedagog, obeznany ze szkołą, któryby miał przy boku radę szkolną, złożoną z przedstawicieli szkół niższych, średnich i wyższych oraz z przedstawicieli duchowieństwa i obywatelstwa [6]).

Z przytoczonych uwag mogliśmy się przekonać, że X. Pechnik w omawianej przez nas broszurce „W sprawie reformy szkół średnich“ nie wystąpił wcale jako apostoł jakichś nowych prawd i oryginalnych pomysłów, lecz poszedł on za głosem zdrowego rozumu, chrześcijańskiego sumienia i wielowiekowego doświadczenia. Ponieważ kochał on prawdziwie młodzież i jej tylko dobro tak duchowe jak moralne miał na względzie, dlatego pragnął szczerze nie tylko reformy nauczania w gimnazjach, ale co ważniejsze dążył on do podniesienia moralności wśród młodzieży przez wychowanie prawdziwie chrześcijańskie. Czuł on bowiem doskonale i był o tem przekonany jak najmocniej, że samo choćby najlepsze nauczanie szkolne nie wystarczy młodzieży na dalszą drogę życia, lecz że jej potrzeba nadto wyrobienia charakteru przez wychowanie oparte na zasadach chrześcijańskich.

X. Pechnik spełniał więc jako profesor przed-

[6]) Podobne myśli wyraził X. Pechnik w swej pracy p. t.: „Nowe hasła i dążenia demokracji socjalnej“, Lwów 1903. (Str. 91—99).

miotów świeckich a równocześnie jako kapłan owiany głęboką wiarą i szczytnym idealizmem posłannictwo apostoła wiary Chrystusowej w okresie liberalizmu panującego niemal powszechnie w ówczesnem szkolnictwie.

Za jego wytrwałą i do pewnego stopnia skuteczną pracę w tym kierunku należy mu się z naszej strony szczególniejszy hołd i uznanie.

C) *Stosunek X. Pechnika do literatury i sztuki.*

X. Pechnik już od wczesnej młodości zajmował się jako profesor gimnazjalny literaturą i sztuką. Świadczą o tem wymownie tak jego prace z pierwszego okresu jego twórczości literackiej, jak również liczne artykuły i recenzje z jego późniejszego życia. Zwracał on w nich uwagę społeczeństwa na różne przejawy nowoczesnej kultury, które później jako kapłan oceniał zawsze ze stanowiska wiary i moralności chrześcijańskiej.

Według jego zapatrywania, któremu często dawał wyraz, nawet najzdolniejsi poeci nie potrafią napisać nic pięknego, kiedy występują w obronie jakiejkolwiek herezji i uderzają na Kościół. Przestają oni wówczas tworzyć a zato podają nam w formie wierszowanej treść prozaiczną. (Przegląd Powszechny, t. 86, 401). X. Pechnik oddaje hołd genjuszowi naszych wielkich poetów, czci ich i kocha zato, że krzepili ducha narodu, zwracali go ku najszczytniejszym ideałom, budzili w nim nadzieję lepszej przyszłości, że byli głęboko przejęci duchem Chrystusowej nauki (chociaż popadali w pożałowania godne błędy); budził on dla nich uwielbienie w sercach młodzieży, ale nie widział w ich utworach żadnej „ewangelji" (Por. „Wycieczki Piasta ze Słowa Polskiego w dziedzinie pedagogiki i historjozofji str. 26).

Co się tyczy nowszej poezji polskiej X. Pechnik nie potępiał jej bezwzględnie i całkowicie (jak to niektórzy czynili), bo widział w niej wiele pięknych myśli i czarodziejską formę oraz niepospolitą wyobraźnię twórczą (np. u Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprowicza, Konopnickiej i wielu innych), przestrzegał jednak czytelników przed ślepą i bezkrytyczną adoracją najnowszej literatury.

Oceniając np. utwory Przybyszewskiego „Złote runo" i „Goście", poddał ostrej krytyce zupełnie słusznie wprowadzenie przez niego cudzołóstwa do swych dramatów. Zdaniem X. Pechnika protest, negacja heretyków i niedowiarków nie powinna znajdować dla siebie miejsca w dziełach fantazji twórczej. Za główny błąd poczytuje X. Pechnik Przybyszewskiemu to, że chciał napisać apologję fatalizmu i samobójstwa. Takie dramaty nie przynoszą pożytku narodowi naszemu. „Nam trzeba bohaterów (pisze X. Pechnik na str. 17 swej broszurki p. t. „Najnowsze dramaty Przybyszewskiego", Lwów 1901), nie ginących w ponurej rozpaczy ale walczących mężnie z potęgami złemi. Wobec tej tragedji, która odgrywa się na ziemi naszej, która setkom tysięcy wypala mózgi i gorycz sączy w serce, wobec tej smutnej rzeczywistości, potrzebowałby nasz naród więcej niż inne dzieł sztuki, któreby ducha jego podnosiły i przywodziły na pamięć, że tylko ten zasługuje na szczęście, kto umie wytrwać w cierpieniu i że każda sprawa dobra prędzej czy później odnieść musi zwycięstwo".

W poezjach Konopnickiej widział X. Pechnik obok wielu dodatnich stron także pewne ustępy, które nie mogą się podobać katolikom wierzącym, któremi też jego zdaniem nie będzie się zachwycał żaden estetyk szukający w dziele poetycznej piękności. „Tendencja bowiem wywiera na poezję zawsze wpływ szkodliwy. Najznakomitsi nawet autorowie przestają tworzyć dzieła piękne, kiedy chcą rozpowszechnić poglądy sceptyczne lub protestanckie na religję i działalność Kościoła. Wyobraźnia twórcza nie przeczy, nie protestuje, nie wątpi, nie podkopuje wiary; w żadnym arcydziele sztuki nie znać takiego dążenia". (Por. „O poezjach Marji Konopnickiej", Lwów 1903, str. 11).

W poezji Słowackiego widział X. Pechnik również wiele piękna, ale zarazem odczuwał, że tkwi w niej niemałe niebezpieczeństwo dla zdrowia moralnego młodzieży szkolnej. Kto bowiem jego zdaniem niebacznie podda się wpływowi Słowackiego, ten może stracić siłę i chęć do działania męskiego i szlachetnego, do którego poezja powinna zagrzewać, opromieniając je jasnością idealną, wskazując godne naśladowania wzory. („Gazeta Kościelna" 1906, 446 n.).

X. Pechnik nie należał może do wybitnych znawców sztuki, ale z tego, co pisał o niej w rozmaitych okolicznościach, widać, że znał ją wcale dobrze. W szczególności interesował go stosunek sztuki do religji i moralności. Pisał o tem już w swej pracy p. t. „Kilka uwag o stosunku sztuk pięknych do rzeczywistości" (Tarnów 1883, str. 24—35). W rozdziale: „Sztuka i religja", wykazał X. Pechnik (jeszcze przed swemi święceniami kapłańskiemi) że sztuka posiada najpomyślniejsze warunki rozwoju w świecie katolickim, że poza nim nie można się prawie spodziewać swobody i pogody w sztuce (str. 33), że piękniejszych i godniejszych swego wysilenia przedmiotów nie znajdzie sztuka poza dziejami Starego i Nowego Zakonu i nigdzie niema ich tak wiele do wyboru (s. 35).

Wyrażał on często zapatrywanie, że sztuki piękne powinny przyczyniać się w pierwszym rzędzie do pomnożenia chwały Bożej, że wymagania religji i etyki nie tamują wcale twórczości genjuszów, owszem jego zdaniem sztuka najlepiej rozwijała się wówczas, kiedy służyła religji, kiedy miała na celu podniesienie moralne ludzkości. (Por. „Piękność w sztuce", Lwów 1911, 43 n.).

X. Pechnik poznał i pokochał sztukę zwłaszcza kościelną podczas swych częstych wycieczek zagranicą, które były dla niego po całorocznej pracy szkolnej najmilszem wytchnieniem i rozrywką. I tak zwiedził on kilkakrotnie Włochy a w szczególności Rzym (który wywierał na nim szczególniejsze wrażenie), Francję, Hiszpanję, Anglję, Szwajcarję i Ziemię Św. Do każdej podróży przygotowywał się bardzo starannie i dlatego odnosił z nich wiele duchowego po-

żytku tak w dziedzinie sztuki jak na polu politycznem i społecznem [7]).

Wiedząc o uszlachetniającym wpływie sztuki na umysł i serce człowieka, zachęcał X. Pechnik niejednokrotnie kapłanów do zajmowania się sztuką kościelną i do wyrabiania sobie tym sposobem zmysłu estetycznego tak bardzo potrzebnego każdemu duszpasterzowi. Nie ulega też mem zdaniem najmniejszej wątpliwości, że jego cenne artykuły z dziedziny sztuki i literatury znalazły życzliwy oddźwięk w sercach licznych czytelników „Gazety Kościelnej".

D) *Praca X. Pechnika na terenie T. N. S. W.*

W maju 1885 r. zawiązało się w Tarnowie Koło Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (T. N. S. W.). X. Pechnika wybrali wówczas koledzy członkiem wydziału Koła tarnowskiego. Od tego czasu był on tak w Tarnowie jak później we Lwowie nadzwyczaj pilnym i pożytecznym członkiem wspomnianego zrzeszenia nauczycielskiego. Na posiedzeniach Koła zabierał on często głos i miewał referaty o aktualnych zagadnieniach szkolnych, które ogłaszał zwykle w „Muzeum". Między innemi miał on w r. 1888 referat o urządzaniu bibljoteki dla uczniów. W r. 1889 podczas dyskusji nad sprawą nauczania religji Mojżeszowej w szkołach średnich domagał się, by podstawę nauki religji Mojżeszowej stanowiły księgi Starego Testamentu.

W r. 1889 został zastępcą przewodniczącego Koła i brał udział jako delegat Koła tarnowskiego na walnem zebraniu T. N. S. W. w Krakowie.

W r. 1890 referował na walnem zgromadzeniu T. N. S. W. wnioski Koła tarnowskiego w sprawie egzaminu dojrzałości.

W latach 1893—4 był skarbnikiem a w latach 1898—1907 był również bardzo czynnym członkiem Koła lwowskiego, bywał w tym czasie członkiem wydziału i należał do komisji kontrolującej. W okresie tym opracowywał kwestjonarjusz do Kół w sprawie nowych przepisów karności, w sprawie reformy gimnazjów, w sprawie dwustopniowości w nauce historji i naukach przyrodniczych, w sprawie utworzenia gimnazjum realnego, zmiany przepisów szkolnych i t. p.

Wspomnieć również na tem miejscu należy, że X. Pechnik został dnia 4. II. 1903 r. wybrany wiceprezesem Związku Księży Katechetów. W r. 1911 objął godność prezesa tegoż Związku i piastował ją do r. 1919.

Jako wiceprezes a następnie jako prezes Związku zajmował się gorliwie sprawami katechetycznemi i wychowawczemi i miewał corocznie kilka referatów na posiedzeniach Koła lwowskiego.

Z tego pobieżnego szkicu widać, jak X. Pechnik pojmował swój zawód nauczycielski i jak sumiennie spełniał powierzone mu przez kolegów zadania, z których starał się zawsze wywiązać jak najlepiej.

E) *Sprawa społeczna w oświetleniu X. Pechnika.*

W drugim okresie swej działalności literackiej zajmował się X. Pechnik także kwestją społeczną. Z dziedziny tej pozostawił kilka broszur i artykułów w „Gazecie Kościelnej", którym obecnie z kolei poświęcimy naszą uwagę.

Ks. Pechnik miał, jak nam to wszystkim doskonale wiadomo, wielkie odczucie i zrozumienie dla biedy i nędzy ludzkiej i dlatego z tak wielkim zapałem i gorliwością zajmował się ubogiemi rodzinami wstydzącemi się żebrać jako niestrudzony członek Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Nic więc dziwnego, że piękne hasła i wezwania Leona XIII, tego wielkiego papieża robotników, zawarte w encyklikach „Rerum novarum" (1891) i „Graves de communi" (1901) oraz listy pasterskie arcybiskupa Bilczewskiego i Pelczara znalazły w jego czułem sercu radosny i żywy oddźwięk.

I tak w broszurce p. t. „O demokracji chrześcijańskiej i o stronnictwie katolicko-ludowem" (podpisanej A. P.) zwalcza i protestuje X. Pechnik niesłuszne poglądy i zarzuty socjalistów podnoszone przeciw Leonowi XIII jakoby Kościół nie troszczył się o stałą poprawę doli wyzyskiwanego dotąd robotnika, lecz zalecać miał katolikom tylko dawanie jałmużny warstwom upośledzonym.

Według wyraźnych wskazówek papieża obowiązkiem każdego katolika jest popierać wedle możności związki robotnicze i rękodzielnicze. Z przykrością jednak stwierdzić musiał X. Pechnik brak zrozumienia dla organizacyj chrześcijańsko-robotniczych ze strony katolików w dawnej Galicji. Znajdowały się u nas pieniądze na teatr, pomniki, zabawy i cyrki a brak ich było na stowarzyszenia prawdziwie chrześcijańskie i użyteczne.

Katolicy mogą i powinni zajmować się polityką, która jednak na pierwszem miejscu stawia sprawy religijne i moralne, która żąda sprawiedliwości w ustawodawstwie, w szczególności zaś usunięcia ustaw krzywdzących warstwy niższe. Działalność społeczna katolików ma mieć na oku dobro wszystkich stanów, ale przedewszystkiem klasy pracującej. Katolicy w polityce nie powinni się powodować samolubstwem czy żądzą panowania, lecz prawem Bożem i miłością bliźniego. Niestety katolicy tak dotąd postępowali, jak gdyby wiary nie mieli. Dlatego też dążyć należy do obudzenia u nich świadomości obowiązków społecznych.

Nowe stronnictwo katolicko-narodowe ma iść właśnie po myśli wskazań papieskich i powinno według X. Pechnika też doznać poparcia od tych, którym dobro Kościoła i Ojczyzny nie jest obojętne.

X. Pechnik ożywiony duchem sprawiedliwości społecznej pragnął szczerze poprawy stosunków socjalnych i w miarę możności przyczyniał się do tego.

[7]) Wspomnienia ze swych podróży zagranicznych umieszczał X. Pechnik przeważnie na łamach Gazety Kościelnej. W osobnych odbitkach posiadamy opis podróży do Szwajcarji i do Rzymu. („Z podróży do Szwajcarji" Kraków 1904, str. 46. Odbitka z Przeglądu Powszechnego, oraz „Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicji i Bukowiny do Rzymu, Lwów 1905, str. 68. Odbitka z Gazety Kościelnej).

W „Gazecie Kościelnej“ z r. 1901, 63 n. wyraził on nadzieję, że pod wpływem zachęty ze strony czynników kościelnych sfery przyznające się do katolicyzmu spełnią swe obowiązki wobec maluczkich, nieszczęśliwych i opuszczonych, że powstaną domy dla stowarzyszeń katolickich, że rozwinie się działalność Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, że pod kierownictwem Arcypasterzy zbliżą się katolicy do szczytnego ideału, który nam Kościół wskazuje. „Niech lud widzi — pisał w „Gazecie Kościelnej“ 1900 r., 439 n. — naszą pracę, że chcemy go uwolnić od lichwy żydowskiej... a wróci nam ufność i nie będzie nas uważał za bierne narzędzie w ręku starostów i obszarników“.

W pracy swej p. t. „Nowe hasła i dążenia demokracji socjalnej“ (Lwów 1903, str. 100), zwrócił on uwagę na niebezpieczeństwo płynące dla chrześcijaństwa ze strony socjalistów, siejących radykalizm społeczny i nienawiść do klasy posiadającej i dlatego zachęcał do tworzenia organizacyj katolickich i do skupiania mas pod sztandarem Chrystusa. Ze względu na dobro publiczne społeczeństwa opowiedział się X. Pechnik we wspomnianej broszurze za gruntowną reformą stosunków społecznych. Pragnął on bowiem gorąco, aby warstwy robotnicze dotąd bardzo upośledzone, ze zmianą stosunków społecznych podnieść się mogły tak pod względem umysłowym jak moralnym. Postęp socjalizmu powstrzymają, według niego, idee religijne i moralne, jeżeli je głosić będą ludzie uzdolnieni i przejęci duchem apostolskim, dowodzący czynami swej miłości ku bliźnim i pracujący wytrwale z całem poświęceniem dla dobra robotników. Tym ostatnim powinno się wykazać, że wszystko, co dobre w doktrynie socjalistycznej pochodzi właściwie z chrześcijaństwa i że trwałe i sprawiedliwe urzeczywistnienie ideałów socjalnych da się przeprowadzić jedynie na zasadach chrześcijańskich. Dolę robotników polepszać jego zdaniem należy przez budowę zakładów dobroczynnych, ochronek, szpitali, kas pożyczkowych. Im więcej będzie takich urządzeń tem mniejsze widoki mieć będzie agitacja socjalistów. „Aby te zamierzenia i plany reformy społecznej przeprowadzić potrzeba oczywiście licznego zastępu mężów i niewiast pełnych świętego zapału dla wielkiej sprawy i umiejących ten zapał budzić w innych a zwłaszcza młodem pokoleniu, bo na starszych nie można liczyć“ (str. 88).

Oto najważniejsze myśli społeczne X. Pechnika, które nie tylko w swych pismach z przekonaniem o ich słuszności głosił, ale również urzeczywistniał je w życiu według swej możności w szczególności przez swą długoletnią i poświęcenia pełną akcję charytatywną.

## III. Działalność X. Pechnika na emeryturze.

Po przejściu na emeryturę w stosunkowo młodym wieku, bo w 53 roku życia, otwarło się przed X. Pechnikiem nowe pole działania. W r. 1907 bowiem powierzyło mu Towarzystwo Kapłanów redakcję swego organu — znanej nam wszystkim „Gazety Kościelnej“ [8]). Prowadził on ją sam z małemi przerwami w czasie wojny wszechświatowej i inwazji ukraińskiej aż do r. 1925. Od tego czasu aż do chwili jego zgonu na posterunku służby ofiarnej dla Kościoła miał współredaktorów z ramienia Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“, które objęło administrację „Gazety Kościelnej“, w osobach X. Fr. Błotnickiego (do sierpnia 1933) i X. Rękasa (od połowy grudnia 1933 r.). Z początkiem r. 1911 objął X. Pechnik także redakcję „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“, którą kierował do 1. II. 1921 to jest przez 10 lat. W tym okresie zajmował się X. Pechnik nie tylko sprawami ściśle redakcyjnemi i administracyjnemi, które mu niemało zabierały czasu, ale jako literat z zamiłowania wzbogacał oba czasopisma cennemi artykułami i recenzjami swego pióra. W szczególności zabierał on głos w sprawach bieżącej polityki, którą rzecz jasna, oceniał zawsze ze stanowiska nauki Kościoła; bardzo wiele czasu i miejsca poświęca krytyce i recenzji licznych dzieł teologicznych, filozoficznych i beletrystycznych, zwracał również często uwagę czytelników na różnorakie zadania i obowiązki kapłana w obecnej dobie i t. p. Na podstawie jego twórczości literackiej z tego właśnie okresu będę się starał przedstawić obecnie, jak ś. p. X. Pechnik spełniał swe obowiązki jako redaktor, jakie były jego poglądy na politykę, jak pojmował on zadanie krytyka i recenzenta, wreszcie jak zapatrywał się na rolę i powinności duchowieństwa w społeczeństwie katolickiem.

### *A) X. Pechnik jako redaktor.*

Stanowisko i zawód redaktora „Gazety Kościelnej“ i „Miesięcznika Katechetycznego“ pojmował X. Pechnik bardzo poważnie. Pragnął on usilnie postawić te pisma na odpowiedniej wyżynie. W pracy swej nie liczył on wcale, jak o tem przy objęciu redakcji „Gazety Kościelnej“ wspominał, na własne siły, ale na pomoc Bożą i na życzliwe poparcie współpracowników. W „Gazecie Kościelnej“ zamierzał on uwzględniać wedle możności wszystkie dziedziny umysłowe, których znajomość niezbędna jest kapłanowi w spełnianiu jego zawodu duszpasterskiego. By czasopismo to utrzymać na właściwym poziomie, prosił on swych czytelników o krytykę rozumną, nie lekceważącą drugich, nie zniechęcającą, bezstronną, przyczyniającą się do postępu piśmiennictwa; za taką krytykę, choćby nieoszczędzała jego miłości własnej, przyrzeka swą wdzięczność.

Dziwną prostotą i serdecznością umiał X. Pechnik pozyskać sobie współpracowników tak z grona starszych i młodszych kapłanów jak z pośród ludzi świeckich. Główny jednak ciężar redagowania artykułów a zwłaszcza recenzyj spoczywał na jego barkach. Jeśli się do tego doda, że przez długie lata zajmował on się sam

[8]) Gazeta Kościelna powstała w r. 1893. Pierwszym jej redaktorem do r. 1896 był X. kanonik Lenkiewicz, następnie do r. 1905 redagował ją X. Chęciński, w r. 1906 X. prof. Sieniatycki.

nie tylko redakcją, ale także administracją tygodnika, to oceni się ogrom jego pracy dla sprawy Bożej. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że ten skromny i cichy a jednak w swej właśnie cichości i cierpliwości niepospolity człowiek jedynie chwałę Boga i dobro Kościoła miał na oku w swej żmudnej i odpowiedzialnej pracy redakcyjnej. Nie pracował on bowiem dla zysku czy próżnej chwały, lecz dla pożytku duchowego kapłanów. Bezinteresowny aż do przesady żył tylko dla swej ukochanej idei i nie szczędził dla niej zdrowia czy pieniędzy.

On tak powściągliwy w języku, kiedy chodziło o sławę drugiego, tak wyrozumiały dla drugich w swej krytyce, nie mógł tylko z początkiem każdego roku ukryć swego żalu i bólu wobec kapłanów, którzy zalegali nieraz latami z zapłatą za gazetę. Tem więcej bolała go ta opieszałość wielu księży, że byli to przeważnie kapłani należący do zamożniejszych, którzy nie poczuwali się do popierania prasy katolickiej. „Moglibyśmy, pisze on w r. 1910 (262) wymienić dygnitarzy i księży proboszczów posiadających intrantne beneficja, którzy ani groszem nie zasilili „Gazety Kościelnej“ a wydają znaczne kwoty na rzeczy niepotrzebne“.

Kiedy w r. 1911 (125) pisał „Słówko w sprawie dziennika katolickiego“, wyraził się między innemi jak następuje: „Tylko mało niestety takich, którzyby chcieli przyczynić się do rozwiązania tej kwestji, ponieść jaką ofiarę na ten cel ze swoich przyzwyczajeń, ze swojego grosza“.

Z początkiem r. 1923 żalił się znów, że wielu kapłanów nie docenia potrzeby dobrej prasy i nie śpieszy z pomocą pismom dla nich przeznaczonym.

Z radością jednak stwierdzał fakt, że z każdym rokiem rośnie zastęp tych, którzy rozumieją, że katolicy wszyscy wedle możności powinni przyczynić się do utrzymania i rozwoju pism, broniących prawdy przeciw błędnym naukom pisarzy niewierzących, że powinni na ten cel przynajmniej równie wielkie ponosić ofiary albo raczej większe niż ponoszą żydzi i inni nieprzyjaciele Kościoła dla prasy bezwyznaniowej i liberalnej.

Odczuwał on z wielką przykrością brak dziennika prawdziwie katolickiego, broniącego stale i konsekwentnie interesów wiary i Kościoła katolickiego. „Zamieszczają, co prawda, pisał w „G. K.“, niektóre dzienniki artykuły zgodne z naszemi poglądami, ale ten sam dziennik pisze kiedyindziej w całkiem innym duchu, wychwala ludowców wojujących z Władzą duchowną albo książki o tendencjach antyreligijnych. Widocznie redakcja nie zna zasad katolickich, albo nie chce trzymać się ich konsekwentnie. Inny znów dziennik (ma na myśli widocznie krakowski „Czas“), stojący na gruncie katolickiego „konserwatyzmu“, wyrządza religji szkody niepowetowane przez to, że nie broni interesów ludu, nie piętnuje nadużyć partji rządzącej, nie występuje przeciw demoralizacji szerzonej przez żydów, żeby nie narazić się na zarzut antysemityzmu, schlebia arystokracji i t. d.“ („G. K.“ 1918, 13).

Z początkiem roku 1914 bolał znów nad tem, że kapłani nie popierają „Gazety Kościelnej“, która broni ich interesów. Z przykrością zaznacza tam, że po kapłanach zostają majątki, które zabierają krewni i domownicy, z których nawet mała cząstka nie idzie na cele katolickie, na dobrą prasę...

B) X. *Pechnik jako obywatel i patrjota.*

X. Pechnik w polityce państwowej nie brał nigdy bezpośredniego i czynnego udziału. Nie zajmowała go polityka, kiedy był profesorem gimnazjalnym, gdyż oddał się wówczas zupełnie i niepodzielnie pracy nauczycielskiej i wychowawczej, nie interesował się nią zbytnio w wieku późniejszym, kiedy jako redaktor „Gazety Kościelnej“ z konieczności wypowiadać się musiał w ważniejszych sprawach, dotyczących rządów państwa austrjackiego czy polskiego. To tylko jest pewne, że nie krył on swych sympatyj do stronnictw, które stały na stanowisku katolickiem do stronnictwa katolicko-narodowego w r. 1901 na terenie lwowskim, czy do stronnictwa katolicko-ludowego na terenie tarnowskim w latach przedwojennych. Nie pochwalał on polityki Witosa i jego zwolenników, lecz sprzyjał całem sercem ruchowi katolicko-ludowemu, prowadzonemu przez pewien czas przez biskupa Wałęgę. Kiedy biskup Wałęga w r. 1914 zażądał od Witosa i posłów z obozu Piasta deklaracji stwierdzającej, że stronnictwo ludowe chce stać wyraźnie na gruncie katolickim i podporządkować się w sprawach wiary i obyczajów władzy kościelnej a Witos i Bojko odmówili podpisania tego oświadczenia, by nie pluć: jak się Bojko wyraził, na swą przeszłość, X. Pechnik pisał wówczas w „Gazecie Kościelnej“ (1914, 329 n): „lepiej jest mieć sprawę z wrogiem otwartym niż ukrytym... zapewniającym o swych dobrych chęciach... Cieszymy się, że kler jego (biskupa Wałęgi) diecezji z taką energją i z takiem powodzeniem pracuje nad utworzeniem stronnictwa katolicko-ludowego i poucza wiernych o szkodliwości haseł tak zwanych antyklerykalnych“.

Jego stosunek do Austrji i Polski okazuje się najlepiej w okresie wielkiej wojny światowej. Kiedy wybuchła wojna w r. 1914, wówczas w art. „Wojna“ wyrażał on swe sympatje względem Austrji i życzy jej zwycięstwa. Ufa, że Bóg da zwycięstwo Austrji i lepszą przez to zgotuje przyszłość narodowi naszemu“.

W art. „Wojna dobra i sprawiedliwa“ (1914, 390) wypowiedział swe przekonanie, że wojna światowa posłuży z woli Bożej do podźwignięcia nas z ciężkiej niedoli, — do spełnienia najgorętszych pragnień i najgorętszych nadziei. Pochwalał dalej odezwę Komitetu Narodowego, który przy pomocy Austrji spodziewał się wyzwolić Kongresówkę z pod jarzma rosyjskiego.

W klęskach, poniesionych przez Rosję widział X. Pechnik wyraźnie działanie Opatrzności Bożej i cieszył się, że z chaosu walki narodów wyłania się sprawa polska (1916, 529).

A kiedy w r. 1918 dyplomacja mocarstw centralnych popełniła błąd, zawierając z Rosją słyn-

ny traktat brzeski, oddający Ukraińcom Chełmszczyznę, wówczas X. Pechnik, który miał pewne sympatje dla Austrji, zerwał ostatecznie z niemi, bo zamach na całość ziem polskich wstrząsnął do głębi jego polskiem sercem i wywołał w niem głęboki ból i oburzenie na zdradę i przewrotność austrjacką (1918, 80—1).

Przeciw tej austrjackiej podłości wystąpił wówczas na wiecu narodowym w Przemyślu biskup Pelczar i zaprotestował publicznie przeciw układowi brzeskiemu. X. Pechnik pochwalił w „Gazecie Kościelnej" za ten patrjotyczny czyn biskupa Pelczara, za który jego zdaniem będzie mu wdzięczny cały naród (98).

W r. 1918 z okazji Zmartwychwstania Pańskiego (145) tak pisał o bliskiem odrodzeniu Ojczyzny: „I nasza Ojczyzna może pomimo niesłychanych strat i cierpień, które jej znieść kazała Opatrzność, spodziewać się lepszej dla siebie przyszłości. Wszakże te same potęgi, które ją skazały na zagładę, przywracają jej, chociaż jeszcze nie całej, możność samodzielnego bytu i rozwoju, liczą się z jej protestem przeciwko nowym na jej dzielnice zamachom. Brońmy się od przewidywań pesymistycznych!"...

W r. 1919(31) bronił się przed insynuowanym mu zarzutem, jakoby nie chciał i nie życzył sobie powstania zjednoczonej, niepodległej Polski.

W odpowiedzi Słowu Polskiemu pisał między innemi tak: „Autor nie zna naszego pisma, bo wypowiedzieliśmy już w nim przynajmniej kilkadziesiąt razy gorące pragnienie swoje, żebyśmy mogli doczekać się jeszcze zmartwychwstania Polski"...

Po zwycięstwach nad Ukraińcami cieszył się, że „oręż polski pokonał duchowych potomków Chmielnickiego, którzy od lat zbroili się pokryjomu, bo obcą im jest zupełnie otwartość rycerska". Występował on dalej przeciw kierownikom polityki ukraińskiej i fanatycznemu kultowi Szewczenki, zachęcającemu w swych pismach do walki z Polakami, przeciw znacznej części duchowieństwa ukraińskiego, zwłaszcza przeciw żółkiewskim Bazyljanom, którzy nienawiść szerzyli ku Polakom. „Nie chcemy, pisze X. Pechnik, zemsty za wyrządzone nam krzywdy, za krew naszych braci — pragniemy tylko wedle sił swoich przyczynić się do wprowadzenia ładu i porządku (Str. 37—8).

Z okazji rozpisania polskiej pożyczki wojennej w r. 1919(26) wzywał duchowieństwo do jej podpisywania. Przedtem bowiem za rządów austrjackich zachęcał do pożyczki pod presją, której nie mógł stawić oporu, jeśli nie chciał narazić się na szykany cenzuralne. Zresztą interes polski schodził się z dobrze zrozumianym interesem Austrji — nie mogliśmy przewidzieć — pisał — że monarchja zgotuje sobie sama upadek przez niezrozumienie swego posłannictwa, że ulegać będzie tak ślepo swemu sprzymierzeńcowi, że pozwoli się tak otumanić przez Ukraińców. Dziś żadne władze, żadne czynniki wpływowe nie wzywają nas do popierania pożyczki polskiej — wzywa nas do tego własne serce nasze. Dzięki widocznej opiece Boskiej jasna przed nami odsłania się przyszłość, chociaż jeszcze musimy się zmagać z wrogami, pragnącymi nas osłabić... Jeżeli kiedy to teraz potrzebna nam jest szlachetna ofiarność i zespolenie wszystkich sił dla obrony i podźwignięcia Ojczyzny..."

X. Pechnik patrzał na wszystkie wypadki dziejowe w świetle wiary Chrystusowej i światło nadprzyrodzone wiary dawało mu odpowiedź na pytanie, dlaczego spotkały nas niepowodzenia podczas inwazji bolszewickiej. (Gazeta Kościelna 1920, 197). Pisał on tak na ten temat: Przyczyna tu nasunie się każdemu, komu światło wiary rozjaśnia ciemności ziemskie: czy Polska powstająca do nowego życia, weszła odrazu i stanowczo na drogę, którą jej wskazała religja? Czy zrozumiała i uznała, że nie własnym tylko siłom, ale opiece Bożej i swojej Królowej zawdzięcza odzyskanie wolności? Czy jej kierownicy pomyśleli zaraz o użyciu koniecznych do tej odbudowy środków? Czy większość narodu dowiodła już czynami swojemi swej miłości Boga i Ojczyzny? Tak niestety nie było; niesumienność, żądza używania, demoralizacja, zaczęły się szerzyć w sposób zatrważający po miastach i siołach naszych, do czego przyczyniają się w znacznej mierze, widowiska teatralne i kina... Pan Bóg chciał upokorzyć naszą dumę, otrzeźwić nas przez grozę położenia... A po odniesieniu zwycięstwa nad bolszewikami w art. „Bój cielesny i duchowy" pisał tak: „I znowu odetchnęliśmy dzięki miłosierdziu Bożemu po strasznych dniach niebezpieczeństwa..." Cieszy się dalej serdecznie ze zwycięstwa i widzi w niem wyraźny palec Boży i opiekę Matki Najświętszej... Poczem wzywa do walki duchowej z bolszewizmem...

W r. 1921 (73) wyrażał swą radość z uchwalenia konstytucji marcowej, która dała mocną podwalinę dla dalszego rozwoju życia państwowego...

W r. 1925 (74) w art. Konkordat „cieszy się, że episkopat poszedł w konkordacie po linji zdobyczy czysto kościelnych i nie robił żadnych trudności i zastrzeżeń co do oddania ziemi na rzecz reformy rolnej". Jednem słowem, pisze, przeżyliśmy dzięki konkordatowi wielką i radosną chwilę.

W r. 1930 (357) z okazji wyborów do sejmu tak się wyraził: „Wybory ostatnie do sejmu i senatu nie mogły zostawić w duszy niejednego katolika uświadomionego wrażeń pocieszających,... bo do stronnictwa rządowego, które odniosło zwycięstwo należą ludzie różnych zapatrywań i dążeń... którzy nie zgadzają się ze sobą w sprawach najważniejszych dla Kościoła i religji... Więc niepodobna przewidzieć, co teraz nastąpi. I czy można oczekiwać jakiejś zmiany na lepsze, chociaż optymiści, do których i my należemy, zachowują zawsze nadzieję, że przecież jaśniejszej doczekamy się przyszłości"...

W tym samym artykule ubolewał X. Pechnik nad zbytniem skrępowaniem wolności słowa, gdzie chodzi o uzasadnioną krytykę urzędników państwowych, żalił się dalej na nieuzasadnione rewizje w redakcjach, na prądy antyreligijne w dzisiejszem wychowaniu i t. p.

Oto najważniejsze myśli X. Pechnika, odnoszące się do spraw politycznych. Widać z nich, że był on za czasów austrjackich wiernym i lojalnym obywatelem, wdzięcznym Austrji za swobody obywatelskie, z których dawna Galicja mogła korzystać; widać również, że przez całe swe życie był prawdziwym Polakiem, miłującym głęboko swą ojczyznę, i służył jej dobru w miarę sił i możności.

Że kochał X. Pechnik Polskę i Polaków miłością szczerą i prawdziwą to jest dla nas z przytoczonych powyżej wyjątków z jego artykułów rzeczą aż nazbyt widoczną i nie potrzebujemy się nad tem dłużej rozwodzić. Wspomnieć nam jednak wypada, jak odnosił się X. Pechnik do otaczających nas narodów, z ktoremi losy nas od wieków złączyły. Chodzi mi mianowicie o Rusinów i Żydów. W jego pismach znajdujemy pewne pod względem wynurzenia, które w krótkości dla charakterystyki Zmarłego pozwolimy sobie przytoczyć.

Co się tyczy Rusinów tak pisał w broszurce „O wyborach do sejmu" w r. 1901: „W okręgach, gdzie większość mają Rusini będziemy popierali kandydatów, miłujących po chrześcijańsku swych braci t. j. nas Polaków i dążących do takiego pojednania się z nami, żeby ani jednym ani drugim nie stała się krzywda. Przyczynimy się chętnie do rozwoju języka i literatury ruskiej w języku ojczystym, byleby nie przesiąkały niechęcią i uprzedzeniem do Kościoła rzymskiego i do bratniego narodu".

W r. 1910 pisał o rozłamie w duchowieństwie ruskiem i ubolewał nad tem, że różnice zapatrywań wywołały tak gorszące rozdwojenie wśród społeczeństwa ruskiego, jakiego nie widział żaden inny kraj katolicki. (Walka między Starorusinami a Ukraińcami).

X. Pechnik dążył do zgody z braćmi Rusinami, ale gdzie było tego potrzeba, tam występował w obronie polskiego stanu posiadania i Kościoła rzymskiego.

Stanowisko X. Pechnika wobec żydów było jasne i zdecydowane. W sprawie stosunku katolików do żydów często zabierał głos zwłaszcza jako pedagog, któremu dobro młodzieży polskiej i katolickiej szczerze leżało na sercu.

Pisał on o tej ważnej kwestji w r. 1899 w Dwutygodniku Katechetycznym. (W sprawie reformy szkół średnich — odbitka str. 35—39), w r. 1901 w broszurce „O wyborach do sejmu", w Dwutygodniku z r. 1904 w art. „Ostatnia dyskusja sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa" (568—9) i w Gazecie Kościelnej w r. 1926 i 1930.

X. Pechnik żądał, jako pedagog, katolickich szkół wyznaniowych a więc wychowania i kształcenia dzieci katolickich w szkołach osobnych i przez nauczycieli katolickich. „Dzisiaj bowiem, tak pisał w swej broszurce „O wyborach do sejmu" (str. 8) idzie często na marne praca katechetów i najlepszych nauczycieli z powodu, że dzieci żydowskie szerzą wśród naszych wątpliwości przeciwko wierze i wogóle wywierają na nie wpływ najszkodliwszy. W wielu szkołach stanowią one nawet większość. Nauka religji żydowskiej nie przyczynia się wcale do ich dobrego wychowania i szkoda istotnie, że kraj za nią płaci. Lekceważą ją sobie sami nawet żydzi i wysyłają do szkół ludzi nie mających należytego wykształcenia. Zrównanie zaś tych ludzi z naszymi katechetami przyczyniło się jeszcze do podkopania religji naszej w oczach młodzieży. Nadto uczą tu i ówdzie dziatwę katolicką żydowscy nauczyciele i nauczycielki przedmiotów świeckich. Mówią wprawdzie przeciwnicy szkół wyznaniowych, że w szkole dzisiejszej żydzi stają się Polakami i wyrastają na dobrych obywateli kraju, to jednak zapatrywanie nie da się pogodzić z rzeczywistością".

Ustęp powyższy daje nam w krótkości pogląd na to, w jakim duchu pracował X. Pechnik na polu wychowania młodzieży w szkołach średnich.

W art. „Nowe oświetlenie historji przez męża z północy" (Gazeta Kościelna 1926, 428) stwierdza, że żydzi wywierają na chrześcijan ogromny i zgubny wpływ, przez prasę swoją podkopują oni wiarę i moralność i zwalczają zawzięcie ideologję chrześcijańską. Wobec tego powinno całe społeczeństwo chrześcijańskie używać środków potrzebnych do oświetlenia i zatamowania ich wrogiej mu działalności, wystrzegając się jednak wyrządzenia im jakiejkolwiek krzywdy i nie przestając ich miłować jako bliźnich, lecz mając na oku ich prawdziwe dobro, nie wolno zaś nam wszystkich bez różnicy odpychać i potępiać... Ostatni raz pisał X. Pechnik w sprawie żydowskiej w r. 1930 w Gazecie Kościelnej art. p. t. „Zawiedzione nadzieje sjonistów" (529).

Z okazji opublikowania białej księgi przez rząd angielski i wstrzymania dalszej emigracji Żydów do Palestyny X. Pechnik wyciągnął następujące wnioski, które za nim dosłownie przytaczamy:

„Sądzimy, że ten zwrot bardzo ważny w polityce angielskiej w stosunku do sjonistów sprowadzi następstwa dobre. Upokarza on pychę żydów i uświadamia im wyraźnie, że pomimo ogromnych bogactw, jakie posiadają i pomimo wpływów, które z ich pomocą zdobyli, nie mogą nigdzie posiąść własnego państwa i muszą żyć nadal rozprószeni w krajach, gdzie znaleźli przytułek, możność zarobku i zaspakajania swojej chciwości. Można więc żywić nadzieję, że to nakłoni pewną ich część do poważnego zastanawiania się nad sprawą religji i że niejednego przywiedzie łaska Boża do poznania prawdy. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, że nasze społeczeństwo katolickie powinno w obcowaniu z żydami z jednej strony zaznaczać wyraźnie, iż tylko w naszej religji mogą znaleźć prawdę, — ale zarazem z drugiej strony okazywać im szczerą życzliwość i starać się o ich pozyskanie dla Chrystusa. Liczne przykłady wychrztów, którzy nie nawrócili się szczerze i nie żyli po katolicku, nie powinny nas zrażać, ale raczej powinniśmy mieć przed oczyma żywoty i działalność ludzi zacnych, albo nawet świątobliwych, którzy przyjęli chrzest z przekonania i dużo zrobili dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich (sami znali-

śmy takich, — a innych nazwiska zapisane są chlubnie w literaturze katolickiej)".

C) *X. Pechnik jako krytyk.*

Bardzo znaczną część działalności literackiej i publicystycznej X. Pechnika zajmują przeliczne recenzje (jest ich ponad 2200) dzieł z różnych dziedzin życia religijnego, filozoficznego, społecznego, pedagogicznego, literatury polskiej i zagranicznej, sztuki i t. d.

Żaden przejaw z życia religijnego i kulturalnego w Polsce czy za granicą nie przechodził u niego bez echa; wszystkiem, co miało jakikolwiek związek z życiem Kościoła, starał się zainteresować swych czytelników. Z ciągłego czytania dzieł i czasopism różnorodnej treści poznał on doskonale dzisiejsze prądy umysłowe nurtujące w społeczeństwie polskiem i katolickiem wogóle, umiał je trafnie oceniać i umiejętnie z nich korzystać. Nie wiem, czy istniała w Polsce jaka książka treści religijnej czy literackiej, którejby on nie znał przynajmniej w ogólnych zarysach i nie wydał o niej swego zdrowego i umiarkowanego sądu. W swej żmudnej i odpowiedzialnej pracy recenzenta, oceniającego wszelkie objawy życia religijnego i kulturalnego według zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, umiał X. Pechnik oddać każdemu to, co mu się słusznie należało. Nie było nigdy u niego ani zgryźliwości ani nieuzasadnionych uprzedzeń ku ludziom nawet wrogom Kościoła.

Jak sumiennie pojmował swe zadanie jako krytyka, jakiemi zasadami kierował się przy ocenie dzieł i ludzi, poświadczą nam najlepiej jego własne słowa i okolicznościowe uwagi, których nie brak w Gazecie Kościelnej i Miesięczniku Katechetycznym. A trzeba nam przytem pamiętać o tem, że X. Pechnik nie tylko wypowiadał swe zasady co do przymiotów krytyki teoretycznie, ale co ważniejsze starał się on do nich stosować w praktyce. I tak już w r. 1901, kiedy w Gazecie Kościelnej (299—300) oceniał „Wesele" Wyspiańskiego, pisał jak następuje: „Chodzi tylko o to, żeby krytyk był wolny od pedantycznej ciasnoty, żeby nie trzymał się żadnego szablonu, żeby umiał ocenić każdą zaletę utworu, a jeżeli coś musi wytknąć, powinien to uczynić w sposób oględny i rozsądny, żeby jego recenzja nie zrażała prawdziwego talentu, żeby raczej była płodna i mogła się przyczynić do dalszego sztuki rozwoju".

Poglądy swoje na potrzebę i przymioty krytyki przedstawił X. Pechnik w pierwszych numerach Gazety Kościelnej w r. 1907, kiedy objął redakcję tego tygodnika kapłańskiego. Przedewszystkiem nie był on za tem, by autorów tylko chwalić, bo to nie wychodzi im na korzyść — przestają się bowiem pod wpływem pochwał kształcić i dalej duchowo rozwijać. Jego zdaniem wiele dzieł zwłaszcza z zakresu kaznodziejstwa powinno się spotkać z surową oceną. „Zamiast więc kadzić sobie wzajemnie powinniśmy prosić jedni drugich o krytykę nie oszczędzającą naszej miłości własnej".

Do powyższej słusznej uwagi umiał stosować X. Pechnik swe postępowanie, bo kiedy jeszcze w r. 1896 spotkał się ze strony prof. K. Twardowskiego z surową krytyką swego podręcznika do psychologji, wówczas w Muzeum złożył mu podziękowanie, że zamiast ogólnikowo chwalić i pochlebiać zajął się szczegółowo osnową jego książki i zwrócił uwagę na błędy, które się tam wkradły.

Uwagi swe co do krytyki i dzieł literackich powtórzył X. Pechnik w r. 1920 (Gazeta Kościelna 229) w art. „W sprawie Przeglądu Teologicznego i naszej krytyki w ogólności". Przypomina on w tym artykule, że krytyka ma być oględna i wyrozumiała, niezrażająca do pracy autorów sumiennych, chociaż musi im wytknąć pewne błędy i usterki; nie powinna być jednak pobłażliwa wobec fabrykantów nieudolnych przeróbek, podawanych za prace oryginalne. Uwagi krytyka nie powinny oczywiście obrażać i zniechęcać, ale wyrozumiałość ma także swe granice, żeby nie stać się szkodliwą, bo inaczej czytelnicy mogą stracić zaufanie do recenzentów".

Zasadniczo jednak X. Pechnik wolał dzieła przez siebie oceniane, o ile oczywiście na to zasługiwały, raczej chwalić, niż ganić. (Gazeta Kościelna 1920, 205).

Przy objęciu redakcji Miesięcznika Katechetycznego pisał znów jak następuje: „Krytyka nasza czy to ustaw czy władz szkolnych czy utworów literackich będzie zawsze bezstronna i przedmiotowa, życzliwa dla wszelkiej pracy w dobrym duchu pojętej, ale nie zamierzamy nikomu schlebiać ani wychwalać płodów nie zasługujących na uznanie i rozpowszechnienie". „Suaviter in modo-fortiter in re" oto zasada, której X. Pechnik trzymał się przez całe życie i dlatego też w jego ocenach nie znajdujemy złośliwości, lecz zawsze sąd wedle możności słuszny i sprawiedliwy.

Ponieważ znał się dobrze na stylistyce polskiej, dlatego w krytykach swoich nie pomijał nigdy strony formalnej dzieł ocenianych i ze szczególniejszem (możnaby powiedzieć) upodobaniem wytykał autorom ich usterki językowe (w szczególności wszelkie neologizmy i wyrażenia z obcych języków niezgodne z duchem języka polskiego). Odzywała się tu u niego widocznie dawniejsza żyłka profesorska.

Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje u X. Pechnika ten piękny objaw, że ani sam nie krytykował władzy duchownej, ani nie dopuszczał do tego w artykułach swych współpracowników. Wychodził on bowiem z założenia, że krytykowanie wyższej władzy duchownej rzadko ze stanowiska moralnego może być dozwolone, najczęściej zaś przyczynia się tylko do podkopania powagi władzy i sprawia, że za przykładem starszych przypisują sobie prawo do jej krytykowania nawet najmłodsi i najmniej posiadający rozumu i wiedzy. Na taką krytykę nieoględną i szkodliwą nie powinno sobie jego zdaniem pozwalać żadne pismo katolickie. (Gazeta Kościelna 1907, 13). Jeśli jednak, jak zaznaczyłem, X. Pechnik nie dopuszczał w Gazecie Kościelnej do krytyki wyższej władzy duchownej, to przecież rozumiał potrzebę tejże, kiedy chodziło o stosunki wzajemne między starszymi a młodszym

klerem, byleby nie przekraczała ona granic sprawiedliwości, przyzwoitości i miłości bliźniego.

X. Pechnik był bowiem tego (mem zdaniem) słusznego zapatrywania, że z jednej strony młody kapłan powinien mieć możność poskarżenia się w Gazecie Kościelnej lub innem piśmie przeznaczonem dla duchowieństwa na swych proboszczów, którzy największą część pracy duszpasterskiej zwalają na młodszych swych współpracowników, z drugiej strony jednak proboszcz może i powinien przestrzec młodych przed nieroztropnem zajmowaniem się działalnością społeczną. Nie widział też X. Pechnik racji, dlaczego nie możnaby było wytknąć znacznemu procentowi kapłanów, że siedząc na dobrych beneficjach żałują grosza na popieranie prasy katolickiej. Wiedział on o tem doskonale, że są to sprawy bardzo drażliwe i dlatego starał się poruszać je z największą ostrożnością, by nie wywoływać większego rozłamu i rozdźwięku między starszem a młodszem duchowieństwem. Z tego też powodu wiele artykułów omawiających wzajemny stosunek duchowieństwa do siebie już to pewne bardziej drastyczne ustępy skreślał, już to wreszcie (chociaż z przykrością) niektóre korespondencje księży zwracał ich autorom jako wogóle nie nadające się do druku.

W r. 1917 tak X. Pechnik w Gazecie Kościelnej uzasadniał potrzebę dyskusji na powyższy temat: „Niektórzy wprawdzie są przeciwnikami takich dyskusyj a zwłaszcza czytają niechętnie głosy kapłanów młodszych, wypowiadających zdania ujemne, chociaż zgodne z prawdą, o postępowaniu z nimi starszych. Czyż jednak — pytamy — nie lepiej jest, jeżeli i młodsi mogą wywnętrzać się (w sposób oczywiście umiarkowany i taktowny) publicznie, niż kiedy pozostawia im się tylko jus murmurandi we własnem gronie? W tym drugim wypadku szerzy się nieraz między młodymi przekonanie całkiem błędne a zatruwające niejednemu serce goryczą, że o nich nikt się nie troszczy, zato innym dzieje się dobrze. Sądzimy, że takim nie zaszkodzi dać sposobność do „wygadania się“ choćby na synodzie diecezjalnym albo przynajmniej w Gazecie Kościelnej, gdzie mylne ich zapatrywania mogą być sprostowane. Gorzej jest, jeżeli narzekają pokryjomu a najgorzej, jeżeli wytaczają swe skargi wobec świeckich“.

X. Pechnik oceniał nie tylko działalność ludzi żywych i ich dzieł, ale pisał także dość często o osobach zmarłych, szczególniej o wybitniejszych kapłanach i swych współpracownikach. Wszystkie jego nekrologi, których umieścił w Gazecie Kościelnej około 50 a w Miesięczniku Katechetycznym 11, cechuje życzliwość dla zmarłych i uznanie ich zasług dla Kościoła, narodu czy nauki. Dla ludzi bowiem wybitnych i prawdziwie zasłużonych znajdował X. Pechnik zawsze wyrazy szczerego hołdu i głębokiego szacunku. Ponieważ sam był człowiekiem niezwykłej pracy i serdecznego poświęcania się dla sprawy Kościoła, przeto nic dziwnego, że rzetelna wiedza i umiłowanie cnoty skłaniały go do oddania zasłużonej czci tym mężom, którzy jego zdaniem na pośmiertną chwałę istotnie zasłużyli.

Przy końcu tego rozdziału pragnę wspomnieć jeszcze o ostatniem dziele X. Pechnika p. t. „Zarys filozofji historji“ Lwów 1925, str. 398.

Większą część tego dzieła ogłosił X. Pechnik drukiem w formie artykułów w Gazecie Kościelnej i Miesięczniku Katechetycznym w latach 1913—17. W r. 1925 uzupełnił je i poprawił i wydał je jako osobne dzieło, w którem jako filozof i apologeta zarazem ocenia ze stanowiska religijnego najważniejsze fakty historyczne. W pracy tej chciał X. Pechnik uwydatnić znaczenie religji i posłannictwo Kościoła w dziejach ludzkości.

„Zarys filozofji historji“ miał zapoznać szersze koła czytelników z historją wierzeń religijnych, literaturą i cywilizacją narodów kulturalnych.

Co się tyczy historji Kościoła, to X. Pechnik widział w niej szczególniejszą opiekę Bożą nad nim. Wrogowie Kościoła przepowiadali Mu wprawdzie nieraz upadek i zagładę, On jednak mimo ich życzeń i przewidywań wychodził dotąd zawsze wzmocniony, odrodzony i triumfujący. Co najlepszego ma dzisiejsza kultura, to zawdzięcza ona chrześcijaństwu. Coraz bardziej też widoczną staje się rzeczą, że czystą naukę Chrystusa głosi tylko Kościół katolicki i że niesłusznie zarzucają mu tamowanie oświaty i postępu. Nowe odkrycia i wynalazki nie tylko nie obniżają znaczenia Kościoła ale owszem służą mu do jego celów. Najpotężniejsze mocarstwa rozpadają się w gruzy, najsubtelniejsze wymysły ludzkie i systemy filozoficzne przechodzą do historji, najgłośniejsze dzieła ludzkie toną w zapomnieniu, a Kościół katolicki stoi niewzruszony, nieśmiertelny, bo w nim żyje Chrystus, kierownik i słońce dziejów ludzkości (393). Zarys swej historjozofji kończy X. Pechnik nadzieją, że ludzkość długie jeszcze przeżyje wieki, w których szerzyć się będzie prawdziwa wiara wśród narodów pogańskich i Kościół Chrystusowy będzie mógł spełniać skutecznie swoje posłannictwo w krajach błędnowierców i odszczepieńców, którzy z nim zerwali na swe nieszczęście.

Tak się pokrótce przedstawia działalność X. Pechnika jako krytyka. Z tego pobieżnego szkicu można było z łatwością zauważyć, że w ocenie swej tak ludzi jak ich dzieł literackich kierował się on zawsze wyrozumiałością i miłością bliźniego, a jeśli chodzi o ocenę dziejów ludzkości, to wypływała ona z głębokiej jego wiary w Opatrzność Bożą, która kieruje wszystkiem a w szczególności Kościołem Chrystusowym i urzeczywistnia Swe odwieczne plany sposobem najodpowiedniejszym choć dla zwykłego umysłu ludzkiego nieraz dziwnym i niezrozumiałym.

### *D) Zadania i przymioty nowoczesnego kapłana w oświetleniu X. Pechnika.*

Ś. p. X. Pechnik był kapłanem światłym i świątobliwym. Znał on doskonale ewangelję Chrystusową i stosował jej zasady w swem życiu. Nie tylko sam spełniał wzorowo wszystkie powinności kapłańskie, ale pragnął także gorąco, by duchowieństwo katolickie w szczególno-

ści zaś polskie odpowiadało zawsze wiernie swemu zadaniu i posłannictwu. Poglądy X. Pechnika na godność i zadania duszpasterza w obecnej dobie znajdujemy rozprószone w licznych jego artykułach ogłoszonych w Gazecie Kościelnej czy Miesięczniku Katechetycznym. Z artykułów tych podam niektóre wyjątki, z których będziemy mogli do pewnego stopnia odtworzyć sobie ideał kapłana według zapatrywania Zmarłego.

Kiedy w r. 1913 omawiał X. Pechnik referat X. prof. Zimmermanna o reformie studjów teologicznych w duchu bardziej przystosowanym do nowoczesnych potrzeb, pisał tak w Gazecie Kościelnej o wychowaniu kleryków: „Kto nie podsuwa Schrörsowi (za którym szedł X. Zimmermann) tendencji niezgodnej z karnością kościelną, ten nie będzie widział nic złego w jego żądaniu, żeby wychowano alumnów do pewnej dobrze zrozumianej samodzielności i inicjatywy". (X. Zimmermann pragnął między innemi, by z domów duchownych wychodziły nie lękliwe małoduszne, wygodne ciury obozowe, ale hartowni, w męskie cnoty bogaci, nieustraszeni przywódcy i rycerze). X. Pechnik godzi się do pewnego stopnia z wywodami X. Zimmermanna i pisze tak na str. 151: „Źleby było, gdyby kapłan to tylko robił, co mu wyraźnie nakaże prawowita władza, gdyby zawsze czekał na jej rozporządzenia, zamiast spełniać z własnego popędu to wszystko, co mu spełniać każe miłość bliźniego i gorliwość apostolska". „Zapał szlachetny, energja, gotowość do inicjatywy w każdej dobrej sprawie są to przecież przymioty niezbędne żołnierzom Chrystusowym, a przeciwnie jest prawdziwem nieszczęściem dla Kościoła, jeśli wśród duchowieństwa znajdą się tacy, którzy nic nie chcą robić prócz tego, czego od nich koniecznie wymagają władze".

Z powyższych uwag wynika, że X. Pechnik pragnął kapłanów pełnych gorliwości apostolskiej, gotowych do inicjatywy a niebiernych tylko „wyrobników", czekających na rozporządzenia władzy i spełniających tylko z niechęcią i przymusu jej polecenia. Pragnął on również zupełnie słusznie, by przyszłych kapłanów już w seminarjum zaprawiano do tych apostolskich cnót. O zadaniach duchowieństwa w dobie obecnej pisał X. Pechnik szeroko w Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym w r. 1914 w artykułach p. t.: „Kościół i kultura" (Przedruk tych artykułów wynosi 71 stron)[9]).

Z ostatniego rozdziału tej pracy (59—71) wyjmujemy ważniejsze myśli odnoszące się do powyższej sprawy. W dziedzinie oświaty duchowieństwo powinno zdaniem X. Pechnika przodować ludzkości i w tym celu powinno zapoznać się z wynikami nowoczesnej wiedzy. Obowiązkiem każdego kapłana jest kształcić się ustawicznie, żeby nie zasłużył sobie na zarzut ignorancji, jeżeli się pokaże, iż nie zna wielu rzeczy, któremi zajmuje się ogół ludzi wykształconych.

Kapłan, który nie popiera, nie czyta i nie rozszerza dobrych dzienników i innych pism perjodycznych, nie pojmuje swego zadania w duchu nowoczesnym.

Obok nauk teologicznych najpotrzebniejsze są kapłanowi według X. Pechnika studja z zakresu apologetyki i filozofji, aby mógł bronić Kościoła przed zarzutami heretyków i niedowiarków. W każdem mieście powinni znajdować się kapłani wykształceni, którzyby mogli miewać wykłady dla inteligencji.

„Powinniśmy dążyć do tego (tak pisał w Miesięczniku Katechetycznym w r. 1911, str. 181), by we Lwowie i w Krakowie głoszono w niedzielę i święta osobne i dobre nauki dla słuchaczy uniwersytetu i żeby ci mieli częściej niż dotąd sposobność usłyszenia kapłanów uczonych jako prelegentów. Wówczas przekonałby się niejeden obałamucony lecz dobrej woli młodzieniec, że i od księży może się czegoś nauczyć. Trzebaby pomyśleć o dobrem piśmie katolickiem dla młodzieży klas wyższych".

Podobne myśli poruszył w wyżej wymienionej broszurce, gdzie między innemi pisze tak: Osobnej pastoryzacji potrzebuje młodzież uniwersytecka, potrzebne dla niej konferencje religijne, potrzebni kapłani, którzyby jej mogli cały swój czas poświęcić, przyjmować odwiedziny, służyć jej radą i pomocą[10]).

Aby przygotować prelegentów dla naszej inteligencji z grona kapłanów radzi X. Pechnik zaprawiać już kleryków do pisania odczytów; potem bowiem nie będą umieli wyrażać swoich myśli piórem. I to jest także — pisze X. Pechnik — jedną z głównych przyczyn faktu pożałowania godnego, że nasza prasa katolicka tak mało doznaje czynnego poparcia ze strony kapłanów i to właśnie bardziej uzdolnionych, którzyby przecież mogli od czasu do czasu poświęcić wolną godzinę na napisanie przynajmniej krótkiego artykułiku lub korespondencji o jakiemś ważniejszem w parafji zdarzeniu.

Przedewszystkiem katecheci szkół średnich powinni zdaniem X. Pechnika mieć gruntowną wiedzę z zakresu filozofji i apologetyki a nadto z historji powszechnej i literatury. Powinni również znać, jak na innem miejscu wykazał[11]), podręczniki szkolne, znać dobrze zwłaszcza psychologję, a tem samem właściwości natury ludzkiej, by umieli trafnie odpowiedzieć na wątpliwości uczniów.

Księży katechetów powinna interesować poezja, w szczególności dramatyczna, gdyż ona wywiera największy wpływ na młodzież gimnazjalną.

X. Pechnik nie był wprawdzie za tem, by kapłani bywali często w teatrze, zwłaszcza na przed-

[9]) Treść powyższej pracy jest następująca:
I. Rzekoma wyższość narodów protestanckich nad katolickimi. Kościół i nauka.
II. Wpływ dobroczynny Kościoła na postęp moralny ludzkości.
III. Kościół i sztuki piękne.
IV. Zadania cywilizacyjne duchowieństwa w dobie dzisiejszej.

[10]) Te słuszne życzenia X. Pechnika odnoszące się do duszpasterstwa akademickiego spełniły się przynajmniej częściowo w ostatnich latach.

[11]) W art. p. t.: „O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej". (Pamiętnik pierwszego kursu katechetycznego we Lwowie, Lwów 1907, str. 90—104).

stawieniach, zasługujących na potępienie ze stanowiska moralnego, sądził on jednak, że zupełne ignorowanie teatru nie jest rzeczą pożądaną. Duchowieństwo bowiem powinno się liczyć z wpływem teatru i umieć wskazać utwory, przyczyniające się do oświecenia i umoralnienia widzów.

Księża katecheci powinni w nauczaniu religji łączyć wszystkie przedmioty w jedną organiczną całość. Takie połączenie religji z przedmiotami świeckiemi będzie najlepszą odpowiedzią na zarzut przeciwników Kościoła, że On nic nie daje ludzkości oprócz formułek bezdusznych i ceremonji, że dla niego nie istnieją sprawy najżywotniejsze dla wszystkich narodów, najwznioślejsze ich ideały, zdobycze umiejętności i tytaniczne wysiłki genjuszów.

Młodzieży należy często przypominać, że najwięksi i najgenjalniejsi ludzie widzieli w wierze światło niebieskie, dopóki ich rozumu nie przyćmiła namiętność. W ten sposób młodzież ta przekona się, że wszystko, co dobre i piękne, że wszystkie nauki i sztuki miały zawsze i mają po dziś dzień najżyczliwszego protektora w Kościele, który pierwszy założył uniwersytety, przechował zabytki literatury klasycznej, popierał humanizm, który rozumie, że wszystkie zdobycze ducha ludzkiego, wszystkie odkrycia i wynalazki przyczyniały się bezpośrednio do pomnożenia chwały Bożej i do połączenia wszystkich narodów w jednej owczarni.

Jeśli każdemu nowoczesnemu kapłanowi potrzebna jest odpowiednia wiedza, to jeszcze więcej konieczna jest żywa i mocna wiara oraz głębokie przejęcie się wzniosłem posłannictwem, które piastuje. Działalność takiego księdza, który przejmie się duchem świeckim, który szuka rozrywek i przyjemności światowych, który zajmuje się polityką a ucieka od modlitwy i umartwienia chrześcijańskiego, nie przyniesie żadnych korzyści i owoców duchowych Kościołowi.

X. Pechnik pragnął, by duszpasterze miewali w niedziele dla inteligencji krótkie 10-minutowe kazania. Sam interesował się żywo kaznodziejstwem, bo jako gorliwy kapłan zdawał sobie doskonale sprawę z doniosłości i znaczenia słowa Bożego w życiu Kościoła. Dla podniesienia poziomu naszego kaznodziejstwa pisał wiele z dziedziny homiletyki tak w Gazecie Kościelnej, jak w Miesięczniku Katechetycznym. Od kaznodziejów żądał X. Pechnik znajomości retoryki, głębokiego przejęcia się prawdami wiary, namaszczenia, świętego zapału, gorliwości apostolskiej i ujmowania swych myśli w dobrą formę homiletyczną. Tylko proboszcz pełen ducha Bożego przyciągnie ludzi do Kościoła, będzie się opiekował młodzieżą i ubogimi, będzie popierał Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów, Związek Katechetów i t. p. (Gazeta Kościelna 1915, 451 n.) [12].

[12]) X. Pechnik pozostawił w swej spuściźnie literackiej trzy tomy kazań, przeważnie tłumaczonych z języka francuskiego, niemieckiego i włoskiego.

Wydanie pierwsze kazań X. Pechnika z r. 1909 obejmowało 27 kazań pasyjnych, maryjnych i świątecznych. Drugie z r. 1913 rozszerzone o 6 kazań i 3 egzorty (druk. w Miesięczniku Katechetycznym).

W trzeciem wydaniu z r. 1923 mamy 24 nowych kazań; razem z poprzedniemi 60.

Kapłani nie mogą być obojętnymi na dobro doczesne ludu, powinni wedle możności udzielać rady i pomocy we wszystkich jego potrzebach w myśl wskazówek Leona XIII i wielkich biskupów społecznych jak Manning, Ketteler, Bilczewski. Duchowieństwo powinno dawać dowody, że chce i umie przyczynić się w rzeczach doczesnych do dobra powszechnego. Kapłani powinni mieć wreszcie odpowiednie wykształcenie estetyczne, dlatego też studenci teologji podczas swych studjów powinni się zapoznać należycie ze sztuką kościelną. Powinni znać również muzykę kościelną i poezję świecką o tyle przynajmniej, żeby im nie były obce dzieła najwybitniejsze i żeby je mogli polecić wiernym do czytania, w szczególności zaś młodzieży. Widowiska teatralne należą dzisiaj do ważnych czynników kulturalnych; nie wystarczy więc teatru w czambuł potępiać, bo to nie prowadzi do celu, lecz tylko należy przestrzegać wiernych przed utworami niemoralnemi — nie tylko zresztą w interesie wiary i dobrych obyczajów, ale także samej sztuki.

Dla ludu i mas należy dostarczyć rozrywki godziwej po cenach zniżonych, bo lud także po ciężkiej pracy potrzebuje rozweselenia i przyzwoitej zabawy.

Wszystkie te uwagi X. Pechnika, odnoszące się do zadań kapłańskich w obecnej dobie, są nacechowane zdrowym, umiarkowanym idealizmem, dalekim od wszelkiej skrajności i wybujałości.

X. Pechnik zabierał jeszcze nie raz na łamach Gazety Kościelnej głos w sprawach kapłańskich i przedstawiał tam przymioty i zalety, jakiemi duchowieństwo powinno się odznaczać, aby mogło spełnić godnie swe szczytne posłannictwo.

I tak n. p. w r. 1928 oświadczył się w Gazecie Kościelnej (370 n) za rozszerzeniem i popieraniem Unji Apostolskiej, chociaż równocześnie poddawał rozumnej krytyce niektóre przepisy, obowiązujące członków Unji. Między innemi uznał on przepis, nakazujący rozmyślanie według punktów św. Ignacego za niewłaściwy. Jego zdaniem każdy kapłan powinien wybrać sobie taki sposób rozmyślania, jaki mu najwięcej odpowiada.

W rękopisach pozostało jeszcze ponad 30 kazań i szkiców do kazań. Kazania X. Pechnika nie należą może do najlepszych, ale są w każdym razie pożyteczne i przedstawiają pewną wartość literacką. Zmarły bowiem był doskonałym stylistą polskim i pisał zawsze jasno, zrozumiale i przystępnie, chociaż bez wielkiego zapału i ognia kaznodziejskiego.

X. Kłos oceniając w Wadomościach dla duchowieństwa (1923. 131 n) kazania X. Pechnika zaznaczył nie bez słuszności, że wartość ich jest bardzo nierówna, że są to przeważnie „utwory“ homiletyczne, przemowy religijnej treści, zimnokrwiste na ogół wykłady, niektóre dokładne i gruntowne ale bez ognia kaznodziejskiego. Brak mu „grandezzy“, materjał w nich podany z teologiczną, iście profesorską dokładnością, z wyraźnem wysnuwaniem wniosków, z doborem trafnych przykładów i t. p. Można się co prawda spierać na temat wartości literackiej kazań X. Pechnika, tego jednak zaprzeczyć się nie da, że Zmarły słowo Boże prawdziwie kochał i w miarę możności starał się być jego sługą tak w słowie jak w piśmie.

O ile sam miałem sposobność zauważyć, słuchając raz jego kazania w kościółku św. Wojciecha, którego przez długie lata był rektorem, głosił on słowo Boże mimo podeszłego wieku z wielką wiarą i przekonaniem.

Gdzieindziej znów (Gazeta Kościelna 1918, 7 n.) w dyskusji, toczącej się w sprawie zupełnej abstynencji od trunków, oświadczył się raczej za umiarkowaniem w piciu napojów alkoholowych. Abstynencja zupełna jest według niego rzeczą chwalebną i polecenia godną, ale nie można jej żądać od wszystkich pracowników w winnicy Pańskiej.

Widać więc z tego jeszcze raz, jak X. Pechnik spokojnie i trzeźwo patrzał na świat i ludzi i jak w życiu swem i w stosunku z drugimi kierował się cnotą umiarkowania i chrześcijańskiej roztropności.

Zakończenie.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach postać X. Pechnika, na tle jego bogatej działalności literackiej i publicystycznej. Przez pół blisko wieku służył on wiernie Bogu i Kościołowi swem ciętem piórem, a co ważniejsze jeszcze swym pięknym przykładem swego zewszechmiar cnotliwego i budującego żywota. U niego bowiem nie było rozbieżności między słowem i czynem, jak to się nieraz u literatów zdarzać zwykło. Był on mężem prawdziwie Bożym, żyjącym z wiary i pracującym bezinteresownie i bez wytchnienia dla sprawy Kościoła, który on, podobnie jak Chrystus ukochał i wydał zań samego siebie. Przez całe swe życie starał się jedynie o to, by ten Kościół Chrystusowy nie miał skazy ani zmarszczki, ale aby był święty i niepokalany. (Ef. 5, 26 nn).

On był jak Tymoteusz, ukochany uczeń św. Pawła, tym człowiekiem Bożym, który nie ubiegał się o dobra i zaszczyty ziemskie, ale o sprawiedliwość, pobożność, wiarę, miłość, cierpliwość, cichość. On bojował dobry bój wiary, on dla prawdy Bożej złożył wyznanie dobre wobec wielu świadków. (I. Tym. 6. 11 n.).

On spełniał wiernie swój urząd ewangelisty, pilnował stale czytania, napominania i nauki. On okazał się do śmierci wiernym łasce, którą otrzymał podczas święceń kapłańskich. On miłował Kościół i bliźnich swoich nie tylko słowem i językiem ale wedle pouczenia Janowego uczynkiem i prawdą (1 Jan 3. 18).

On jak Paweł nie fałszował słowa Bożego, ale ze szczerego serca, jak z Boga i przed Bogiem, tak mówił w Chrystusie (II. Kor. 2. L 7).

On jako gwiazda poranna między mgłami i jako pełny księżyc i jako słońce jaśniejące — tak on świecił w Kościele Bożym (Eccli. 50; 6—7).

„Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują“, powiada Psalmista (118, 165).

Wiemy o tem wszyscy współcześni, że Zmarły X. Pechnik umiłował prawdziwie zakon Boży i dlatego możemy słusznie się spodziewać, że Bóg swemu wiernemu słudze, który podczas swego długiego życia był jak Jan Chrzciciel „świecą gorejącą i świecącą“ — da w niebie pokój wielki i światłość wiekuistą.

*X. dr. Piotr Stach.*

## Sprawy religijne

**Zwycięski katolicyzm słowiański — wizja Prymasa Polski.** Ogólnokrajowy czeskosłowacki kongres katolicki, który odbył się właśnie w Pradze, wywołał w prasie całego świata wielkie zainteresowanie. Zanotujmy tu pewne szczegóły bardzo wymowne. JE. X. Kard. Prymas Hlond w drodze do Lublany jako legat papieski na kongres eucharystyczny jugosłowiański, zatrzymał się w Pradze i wygłosił przez radjo po polsku i po czesku przemówienie. X. Prymas przytoczył wspólne, historyczne momenty łączące Prymasa Polski z katolicyzmem czeskim, ale „poza tytułem dawnych stosunków kościelnych pragnę stanąć przed wami, przed ruchliwymi katolikami wolnej republiki czechosłowackiej, jako zwolennik duchowego zbliżenia słowiańskiego i jako fanatyczny apostoł religijnej solidarności i współpracy wszystkich północnych, południowych i wschodnich katolików słowian“. Potem do tej wielkiej myśli wraca jeszcze X. Prymas: „Niech przez piękne ziemie republiki waszej, niech poprzez całą Słowiańszczyznę popłyną oddźwięki waszego kongresu niby mocarne wołanie o budowanie nowych czasów i przeznaczeń słowiańskich w Chrystusie. Gdy wokoło nas wypieranie się Ewangelji stało się złowieszczym znakiem czasu, wróżąc upadek narodom, rozstrój ludzkości, a światu burzę zniszczenia, niech ten wasz kongres i nam słowianom i wszystkim ludom raz jeszcze przypomni, że „niemasz w innym zbawienia“ jeno w jednym, historycznym, boskim Zbawicielu wszystkich czasów i wszystkich ras“. — Do tych myśli nawiązał X. Prymas w wywiadzie udzielonym dr. A. Fuchsowi, prezesowi Komisji prasowej kongresu praskiego. X. Prymas wspomniał o pięknych uroczystościach ku czci św. Wacława, o tem, że zauważył wielką żywotność i ruchliwość katolicyzmu czechosłowackiego, że obecnie widzi spełnione swoje przewidywania: nowy rozwój życia katolickiego. Kongres ma dziejowe, ogólnoświatowe znaczenie, jako jeden z etapów, po których Kościół prowadzi ludzkość do Odkupienia. Dalej pisze X. Prymas:

„Tem więcej się z tego obchodu i jego wpływów cieszę, że wierzę w wielkie posłannictwo, które katolickie narody słowiańskie spełnić mają w Kościele. Czyż inny sens miało tegoroczne „święto słowiańskie“ w Rzymie? Bogactwa duszy słowiańskiej, po wielkiej części jeszcze nieprzebudzone i niezaktywowane, stanowią niesłychaną rezerwę moralną dla świata europejskiego, o ile tę duszę z jednej strony ustrzeżemy od zachodniego, wschodniego i rasowego bezbożnictwa, a z drugiej strony żywym Chrystusem spotęgujemy jej życie i potencjalność. Działanie duszy słowiańskiej zaznaczy się głównie w tej sferze, w której rozegrają się losy kultury europejskiej, to znaczy w dziedzinie religijnej. Gdy gruzy pokrywać będą wielkie połacie zlai-

cyzowanej Europy, a po materjaliźmie rozpościerać się będą wokoło zgliszcza kultury, wybije nasza godzina słowiańska — nie orężnego podboju, któregośmy tyle razy na sobie doznali, lecz dziejowego udziału w odbudowie ducha i w kształtowaniu nowych czasów. Pójdziemy, gdzie nas tchnienie boże prowadzi. Pójdziemy z naszych katedr łacińskich i wschodnich, jak szedł św. Wojciech, jak szli święci Cyryl i Metody. A z nami pójdzie zbawcza moc kojącego i twórczego chrześcijaństwa, wyhodowanego w głębokich przeżyciach wierzących słowiańskich dusz, wcielające go konsekwentnie i bohatersko całą Chrystusową Ewangelję.

Z tą wizją w duszy będę z wami przy rozpoczęciu waszego kongresu. Z tą wiarą przewodniczył będę drugiemu wielkiemu świętu słowiańskiemu w Lublanie. W poczuciu tych zadań pielęgnujmy w łonie swych narodów kipiący Chrystusem i mocą zwycięską katolicyzm słowiański".

**Marjański kongres różańcowy we Lwowie.** Marjański kongres różańcowy, który odbył się w d. 13—16 czerwca b. r. we Lwowie, stał się wielką manifestacją religijną Małopolski. Do Lwowa przybyli pątnicy z całej archidiecezji lwowskiej i z innych okolic. Ogółem w uroczystościach kongresowych wzięło udział blisko 70.000 ludzi. — Kongres rozpoczął się uroczystem triduum, które odprawione zostało we wszystkich dwudziestu kościołach lwowskich obrządku łacińskiego i ormiańskiego. Już we czwartek wieczorem zostało odprawione w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo, które celebrował O. Henryk Jakubiec, prowincjał Zakonu Kaznodziejskiego. Kazanie inauguracyjne wygłosił O. Konstanty Kapucyn. W piątek rano w kościele dominikańskim, dokoła którego skupiały się główne uroczystości kongresowe, X. infułat Czajkowski, kanonik metropolitalny obrządku łacińskiego, odprawił sumę pontyfikalną, kazanie zaś wygłosił X. prof. Lehman. Wieczorem odmówił różaniec X. infułat Kajetanowicz z kapituły metropolitalnej obrządku ormiańskiego, kazanie natomiast wygłosił X. prał. Komusiewicz, prepozyt ormiański ze Stanisławowa.

W sobotę dnia 15 czerwca sumę odprawił JE. X. Biskup Baziak, sufragan lwowski, kazanie na temat „Różaniec jest drogą chrześcijańskiego życia" wygłosił X. Żukowski, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po południu odbyły się uroczyste nieszpory, po których przemówił JE. X. Arcybiskup Bolesław Twardowski, metropolita lwowski. W nocy z soboty na niedzielę odbyła się we wszystkich kościołach adoracja Najśw. Sakramentu, w czasie której wygłaszane były kazania, związane z różańcem. Kaznodziejami byli przeważnie OO. Dominikanie. Po północy odprawione zostały Msze św., w czasie których rozdawano Komunję św. W niedzielę od wczesnego ranka wyruszyły procesje parafjalne ze wszystkich kościołów lwowskich i udały się w uroczystym pochodzie w kierunku Łyczakowa, jednego z najstarszych przedmieść lwowskich. Tam przed wspaniałym kościołem Matki Boskiej Ostrobramskiej, w ubiegłym roku wykończonym i poświęconym jako votum narodowe wdzięczności za opiekę NMP. nad narodem polskim, zgromadziły się procesje i delegacje pątnicze, stowarzyszenia Akcji Katolickiej, młodzież, sokolstwo, harcerstwo, sodalicje, bractwa, organizacje wojskowe itp. Równocześnie z kościoła OO. Dominikanów wyruszyła procesja, poprzedzana orszakiem duchowieństwa, zakonów męskich i żeńskich. Na pięknie udekorowanym rydwanie, w asystencji szwadronu honorowego 14 pułku ułanów jazłowieckich, którzy specjalną cześć żywią do Najświętszej Pani, wieziony był cudowny obraz różańcowy Matki Boskiej Zwycięskiej, od XIII w. znajdujący się w klasztorze dominikańskim we Lwowie. Przy specjalnie zbudowanym przed portalem kościelnym ołtarzu odprawił pontyfikalną sumę X. Arcybiskup Twardowski, poczem kazanie wygłosił X. biskup Kubicki z Sandomierza. Następnie odbył się uroczysty akt poświęcenia i oddania diecezji lwowskiej i całej ojczyzny pod szczególną opiekę NMPanny, poczem biskupi uczestniczący w uroczystościach podnieśli razem obraz i wśród ciszy błogosławili klęczącym tłumom. Odczytana została także depesza od Ojca św.

W uroczystościach brali udział poza metropolitą X. Arcybiskupem B. Twardowskim, także X. Biskup Baziak, X. Biskup Kubicki z Sandomierza, X. Biskup Niemira z Pińska, X. Biskup Tomaka z Przemyśla. Uczestniczyli także reprezentanci władz rządowych, wojskowych i miejskich.

Na zakończenie kongresu odbyły się w poniedziałek 17 czerwca obrady, na których wygłoszone zostały referaty: „Różaniec jako środek ożywienia pobożności" — X. infułat Czajkowski, „Jak organizować Bractwo Różańcowe i Różaniec żywy z uwzględnieniem Akcji Katolickiej" — O. Gundysław Junik, „Zadania Róż. względem poszczególnych stanów" — O. Konstanty Żukiewicz, przeor konwentu lwowskiego OO. Dominikanów.

**Archidiecezjalny Zjazd Sodalicyjny** uczniów szkół szkół średnich zgromadził we Lwowie, dnia 16 i 17 czerwca pod przewodnictwem archidiec. Moderatora X. dra Dajczaka 16-tu XX. Moderatorów i 250-ciu delegatów z 23-ch Sodalicyj uczniowskich (26 wszystkich) z całej archidiecezji. Ze Lwowa wzięło udział 180-ciu delegatów z 10-ciu Sodalicyj i 70-ciu z innych miast, a mianowicie: z Brodów, Buczacza, Czortkowa, Gródka Jagiell., Kamionki Str., Kołomyji, Rawy Ruskiej, Rohatyna, Stryja, Tłumacza, Zbaraża, Złoczowa, i Żółkwi.

Protektorat nad zjazdem objął J. E. X. Arcybiskup Twardowski, który odprawił dla Sodalisów Mszę św. i wygłosił przemówienie.

Uroczyste zebranie odbyło się w pięknie udekorowanej auli gimn. państw. im. kr. Stef. Batorego, w którem poza XX. Moderatorami i Sodalisami wzięli także udział: J. E. X. Biskup Baziak, X. Librewski, prałat Kapituły, X. prałat Gerstmann, jako Przewodniczący, X. poseł Szydelski i przedstawiciele 7-miu organizacyj sodalicyjnych starszego społeczeństwa oraz delegat Harcerstwa Polskiego. W czasie obrad wygłoszono 6 referatów, z tego 4 na uroczystem zebra-

niu i 8 przemówień, w tem dłuższe J. E. X. Biskupa Baziaka, połączone z błogosławieństwem dla Zjazdu.

Wszyscy uczestnicy Zjazdu wzięli też udział w nabożeństwie kongresowem i procesji i przystąpili do spowiedzi i Komunji św.

Dekoracją auli i przygotowaniem wspólnego śniadania oraz opieką nad kwaterami w „Domu Emigracyjnym“ zajęło się Tow. Przyjaciół Sodal. Marj. ucz. szkół śred. archidiec. lwowskiej.

Poświęcenie sztandaru sodalicyjnego odroczono z powodu żałoby państwowej na polecenie Kuratorjum O. S. L. do jesieni.

**X. Bliziński Wacław z Liskowa** dostaje nagrodę Polskiej Akad. Umiejętności. Dzień 22 będzie pamiętnym dla duchowieństwa polskiego, które w osobie zasłużonego działacza społecznego, X. prałata Wacława Blizińskiego z Liskowa, zostało wyróżnione bardzo zaszczytnie. W dniu tym Polska Akademja Umiejętności w Krakowie na swem publicznem posiedzeniu, odbytem w obecności X. wiceministra Żongołłowicza, JE. X. Biskupa Dra Stanisława Rosponda, wicewojewody Walickiego, prezydenta m. Kaplickiego i in., przyznała X. prał. Blizińskiemu nagrodę z fundacji Erazma i Anny Jerzmanowskich (w kwocie 5 tys. zł) za działalność humanitarną.

X. prał. Wacław Bliziński, noszący słusznie zaszczytny przydomek: twórcy wzorowej wsi polskiej, urodził się w r. 1870. W r. 1900 wyznaczyła go władza duchowna na stanowisko proboszcza w Liskowie. Smutna to była placówka. Zamiast kościoła, jakaś napoły rozwalona szopa, lud ciemny, 87 proc. analfabetów (dziś niema ani jednego!). We wsi parafjalnej X. Bliziński nie zastał ani jednej szkoły, ani jednej instytucji społecznej...

Dziś niktby nie poznał Liskowa, porównując go z tym z przed 35 lat... Pod twórczą ręką X. Blizińskiego — drogą realizacji zasady współdzielczości i samopomocy — Lisków stał się wzorem wsi polskiej w pełnem tego słowa znaczeniu. Nie sposób w krótkim komunikacie prasowym zobrazować — choćby pokrótce — wielkie dzieło X. Blizińskiego. Na pierwszy plan wysuwają się wspaniałe nowocześnie urządzone zakłady wychowawcze pod wezwaniem patrona ich twórcy św. Wacława. W zakładach tych mieści się olbrzymi sierociniec, gdzie znajduje pomieszczenie kilkaset sierot, jest tam również: szkoła rzemieślniczo-przemysłowa z działami stolarsko-zabawkarskim i ślusarsko-mechanicznym, są warsztaty szewskie i krawieckie, kąpiele ludowe, szpital, ambulatorjum, gabinet dentystyczny. A dalej — parowa mleczarnia spółdzielcza, mająca 15 filij, która dostarczyła w roku ubiegłym — 1,432.000 litrów mleka. Nadto — piekarnia spółdzielcza, wypiekająca dziennie 400 kg chleba i 70 kg bułek. Pozatem rzeźnia spółdzielcza, bank ludowy, spółdzielcza cegielnia i betoniarnia. Dodajmy do tego: szkołę hodowlaną, stowarzyszenie rolniczo-handlowe, dom ludowy, przedszkole, szkołę zawodową żeńską, stację opieki nad matką i dzieckiem, ośrodek zdrowia, przytułek dla starców, remizę strażacką, strzelnicę, 7-mio klasową szkołę powszechną itd., a będziemy mieli mn. w. obraz Liskowa: dzisiejszego. W Liskowie mamy nadto: kanalizację, wodociągi, światło elektryczne, telefon itd.

Słowem — świat kultury, dobrobytu i miłości chrześcijańskiej — jak z bajki wyczarowany — na szarem tle nędzy wsi polskiej. Oto dzieło dzielnego kapłana, który w r. 1918 powołany był na szefa departamentu opieki społecznej, którego obdarzono mandatem poselskim w wolnej Polsce i którego nad wyraz słusznie wyróżniono 22 z. m. nagrodą im. Jerzmanowskich.

W kolumnie kapłanów-społeczników kroczy X. prałat Bliziński na czele — obok takich księży jak Wawrzyniak (Poznań), Tyczyński (Albigowa), Siemieński (Szynwałd) i in.

W ramach „dni Kalisza“, które odbędą się od 6 do 8 lipca b. r. będą organizowane również wycieczki do Liskowa. Niewątpliwie liczne zastępy zwiedzą to, co wyczarowała z niczego pracowita dłoń X. prałata Blizińskiego, co podyktowało jego wielkie serce.

**Międzynarodowy kongres pielęgniarek katolickich.** Z inicjatywy Międzynarodowego Komitetu katolickich związków pielęgniarek w Paryżu zorganizowany zostaje w Rzymie w dniach 25—28 sierpnia bież. roku za zachętą Ojca św. Kongres Międzynarodowy Pielęgniarek Katolickich, zarówno świeckich jak i zakonnych.

Głównemi tematami obrad kongresu będą: 1) Pielęgniarka katolicka i jej apostolstwo, 2) Szkoły pielęgniarskie, kształcenie wizytatorek i pracownic społecznych, 3) Niebezpieczeństwa pewnych teoryj nowoczesnych. Nadto na zebraniach, przeznaczonych wyłącznie dla pielęgniarek zakonnych, omawiane będą tematy ustawowego wykształcenia pielęgniarek i pogodzenia nauki z obowiązkami zakonnemi oraz wzajemnej pomocy między zakonami w sprawie kształcenia zastępu pielęgniarek, dalej sprawa przygotowania pielęgniarek zakonnych do zadań społecznych i wreszcie zadania pielęgniarskich zgromadzeń zakonnych wobec misyj. Dla pielęgniarek świeckich będą nadto zorganizowane oddziel-

ne wykłady, dotyczące apostolstwa ich zawodu, organizacji zawodowej, stosunku do pielęgniarek zakonnych i t. d. Prócz zebrań międzynarodowych plenarnych i oddzielnie dla pielęgniarek świeckich i zakonnych odbywać się będą obrady także w sekcjach krajowych.

Doniosłość kongresu każe przewidywać, że wezmą w nich udział najliczniejsze przedstawicielki pielęgniarstwa. Informacyj szczegółowych udziela Międzynarodowy Komitet Katolickich Związków Pielęgniarek („Comité International d'Etudes des Associations Catholiques d'Infirmières, Secretariat International, 16, rue Tiphaine, Paris XV.) i sekretarjat kongresu (Segretariato del Congresso Internazionale delle Infermiere Cattoliche, Ufficio Centrale del Azione Cattolica, Largo Cavalleggeri 33, Roma).

Kongresem tym winny zainteresować się przedewszystkiem pielęgniarki zakonne w Polsce. Wobec dwóch świeckich organizacyj pielęgniarskich o charakterze neutralnym, niewyznaniowym, które to organizacje usiłują uchwycić w swoje ręce wpływy na ruch pielęgniarski, polskie pielęgniarki zakonne, mające za sobą wieki pracy i tradycji, wielką liczbę i wykształcenie fachowe, dotąd nie mają w Polsce ogólnokrajowej organizacji, nie działają razem, nie wykorzystują w pełni dla dobra chorych i dla ruchu pielęgniarskiego tej siły, jaką przedstawiają. Władze zakonne wyślą zapewne na kongres rzymski odpowiednie przedstawicielstwa, by zakonną pracę pielęgniarską w Polsce i pod tym względem względem postawić na należnej jej wyżynie.

**Ojciec św. do społeczeństwa angielskiego.** W dn. 21 maja bież. r. Ojciec św. przyjął na audjencji pielgrzymkę angielską z biskupami na czele, przybyłą do Rzymu na uroczystości kanonizacyjne świętych Jana Fishera i Tomasza More'a.

W czasie tej audjencji prymas Anglji i arcybiskup Westminsteru Artur Hinsley wygłosił przemówienie dziękczynne za przychylność okazaną przez Ojca św. katolikom angielskim przy kanonizacji i przy zaznaczaniu wierności ich dla tronu w depeszy gratulacyjnej z powodu jubileuszu królewskiego. Odpowiadając na to przemówienie Papież wyraził radość z oglądania tylu wiernych synów przybyłych z Anglji wraz z tak poważnem przedstawicielstwem episkopatu z okazji pięknej uroczystości kanonizacji świętych Jana Fishera i Tomasza More'a. Ojciec św. życzył, by Anglja, zwana niegdyś wianem N. Marji P. i ojcowizną św. Piotra, pierwsza odczuła błogosławione owoce wstawiennictwa nowych potężnych pośredników. Przypomniał dalej konieczność naśladowania cnót gloryfikowanych Męczenników, zwłaszcza cnót potrzebnych w stosunkach społecznych i względem ojczyzny, aby katolicy zawsze byli pierwszymi w wypełnianiu obowiązków dobrego obywatela kraju. „Z prawdziwą przyjemnością wspominamy — mówił dalej Ojciec św. — że król wasz Jerzy przybywszy do Nas z odwiedzinami mówił, że uważa za zaszczyt posiadanie tylu poddanych katolików, w których ma poddanych wzorowych i najwierniejszych. Okazał przy tem uprzejmość powiedzenia Nam, że dlatego właśnie przybył Nas odwiedzić, gdyż uważał to za spełnienie swego obowiązku, choć My dziękowaliśmy mu za wizytę jako za grzeczność. Radzi jesteśmy wspomnieć waszego monarchę w tak uroczystych dla was a tak pocieszających dla Nas okolicznościach jak te uroczystości, zamykające jego jubileusz". Następnie Ojciec św. udzielił obfitych błogosławieństw obecnym, zwłaszcza duchowieństwu, zakonnikom i siostrom zakonnym, biskupom, całemu krajowi, rządzącym i wszystkim rządzonym, a potem zakończył: „Błogosławieństwo specjalne dajemy wam, aby kraj wasz mógł zawsze szczęśliwie i skutecznie wypełniać ku swojej i powszechnej korzyści tę cywilizacyjną misję pokoju, którą mu powierzyła Opatrzność oddając mu do rządzenia tak wielką część świata; błogosławieństwo specjalne waszemu umiłowanemu Monarsze i radzi będziemy, jeśli on i wasza dostojna monarchini zechcą dojrzeć w tem Naszem błogosławieństwie, i w waszych hołdach, i w modłach, które za nich składamy, jakby ostatnie co do czasu, lecz nie ostatnie pod względem uznania, echo tego powszechnego uznania, które towarzyszyło ich jubileuszowi tak drogiemu dla całej Anglji". Przemówienie papieskie przyjęto entuzjastycznemi niemilknącemi oklaskami.

## Z piśmiennictwa

**Ks. Dr. A. Tymczak: Początek wiary i wolna wola według św. Augustyna.** Włocławek 1935.

Wyrażenie semipelagjańskie *initium fidei*, pochodzące zapewne etymologicznie z błędnego tłumaczenia hebrajskiego słowa z Cant. Cant. (4, 8 rzeczowo powstało z fałszywego zrozumienia dzieł św. Augustyna, przedewszystkiem *De gratia et de libero arbitrio* i *De correptione et gratia*, gdzie św. Doktor, jako ostateczną rację wiary i niewiary, wytrwania w dobrem do śmierci i upadku podaje łaskę Bożą. Wobec powstałej trudności pogodzenia takiego zapatrywania z dobrocią i sprawiedliwością Boga, tworzą mnisi św. Wiktora z Marsylji teorję, która, potępiając z jednej strony racjonalizm pelagjański, z drugiej zaś uważając naukę św. Biskupa z Hippony za niedostateczną, głosi, że człowiek przy pomocy siły własnej może dojść do initium fidei. Nie danem już było wprawdzie św. Augustynowi osobiście zwalczać błędy semipelagjanów, którym kres położył dopiero w następnym wieku synod w Orange (529), jednak w swej literackiej spuściźnie pozostawił materjał, przy pomocy którego jego zwolennicy mogli potykać się z pionierami semipelagjanizmu. Tym materjałem, czyli nauką o początku wiary i wolnej woli u św. Augustyna zajmuje się w omawianej rozprawie znany już badacz teologji augustyńskiej ks. Dr. A. Tymczak. W pracy tej, która — jak sam zaznacza — ma być wypełnieniem luki dysertacji poprzedniej p. t.: „Nauka św. Augustyna o wierze (Przemyśl 1933), przedstawia nam Szan. Autor, przy pomocy trzeźwej interpretacji „tekstów" naukę Doktora łaski o stosunku wolnej woli do początku wiary u człowieka. W pierwszej części zastanawia się A. nad udziałem woli

i jej współdziałaniem z łaską w powstawaniu wiary, w drugiej zaś bada wpływ łaski na wolę ludzką w samym akcie wiary. A. stoi na stanowisku, że według św. Augustyna „łaska skuteczna i dostateczna nie różnią się co do swej istoty" (str. 42). Zachowanie wolnej woli, jako czynnika, decydującego w akcie wiary i konieczność współdziałania Bożego przez łaskę do tegoż aktu wiary — oto ostateczny wynik myśli św. Augustyna w świetle omawianej rozprawy.

Możeby sprecyzowanie poszczególnych wniosków, poprzedzających konkluzję końcową, było nieco inne, a sama rozprawa zyskałaby więcej wyrazistości, gdyby Sz. A. uwzględniał nietylko same „teksty", lecz też (co jest nieodzownem w badaniu teologji patrystycznej, nieposiadającej jeszcze ścisłej systematyki materjału i formy) podkreślił sens poszczególnych dzieł na tle epoki, uwypuklił trudności, które św. Augustyn stara się rozwiązać, wykazał w jakim stopniu nauka św. Doktora mogła być, lub w rzeczywistości była bronią w walce z semipelagjanizmem. Wtenczas studjum nad charytologją Doktora Łaski rzuciłoby może i zupełnie nowe światło na ten tak trudny problem teologji dogmatycznej. Nadto należałoby również uwzględnić najnowszą d o b o r o w ą literaturę, a przytoczoną cytować w o s t a t n i c h poprawionych wydaniach.

Niezależnie jednak od tego i mimo niewielkich zresztą usterek stylistyczno - technicznych, całość czyni miłe wrażenie, dając polskiej literaturze teologicznej rozprawę, zasługującą na szczere polecenie. *Ks. S. Frankl.*

## KOMUNIKATY

Rekolekcje zamknięte dla maturzystów odbyły się w b. roku we Lwowie w „Domu Rekolekcyjnym" OO. Jezuitów w dwu serjach: I (10—14) i II (17—21) czerwca. W I serji wzięło udział 16-tu maturzystów z 2 gimnazjów lwowskich i w II 28-miu z czterech gimn. lwow. i semin. Prusa, nadto maturzyści z Buczacza, Czortkowa, Gródka Jagiell., Kamionki Str., Rawy Ruskiej, Stryja (g. I) i Tomaszowa Lubelskiego. Ogółem odprawiło rekolekcje 44 maturzystów, z 11 gimn. i 1 semin. w tem ze Lwowa 24 i z miast prowincjonalnych 20-tu. W I serji udzielał rekolekcyj O. Stan. Mirek T. J., w II — O. Machowski T. J. Najwięcej uczestników było z X gimn. ze Lwowa, oraz z I gimn. ze Stryja i Gródka Jagiellońskiego. Inni maturzyści lwowscy przybyli z gimn. II, III, IV i XII. Wielu przybyć nie mogło z powodu opóźnionej matury, zwłaszcza w gimn. III we Lwowie. Maturzyści byli w znacznej większości sodalisami.

**Hrebenów** (parafja: Skole) — k a p l i c a w Pocztowym Domu Zdrowia — p o s z u k u j e s i ę k a p ł a n a n a l i p i e c i s i e r p i e ń — zgłoszenia-warunki: Tow. Czynnej Pomocy Prac. Poczt. Lwów — ul. Słowackiego 3, albo: Admin. „Gazety Kościelnej".



## Do P. T. Prenumeratorów

Zwracamy się z bardzo gorącą prośbą do tych prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty „Gazety Kościelnej" za I płr., by zechcieli łaskawie to możliwie jak najprędzej uczynić, gdyż koszty wydawania pisma są bardzo duże, a pokrywać je możemy tylko z pieniędzy otrzymanych za prenumeratę.

Sądzimy, że prośba nasza nie zostanie bez skutku, za co z góry jak najserdeczniej dziękujemy.

*ADMINISTRACJA.*

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.